

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 40

15-31 stycznia, 1943

Cena (Price) 1/-

STANISŁAW KOWALSKI

MAŁOŚĆ I BŁĄD

PUNKTY WYJŚCIA

OBRAZ POLSKI, jaki istniał w umyśle cudzoziemca przed wrześniem 1939 roku, nie był oparty o sumę ciągłej i pełnej wiedzy. Był to obraz bardzo niewyraźny i bardzo przypadkowy. A także bardzo ujemny.

Nie ma tu miejsca na dokładną analizę przyczyn, które sprawiły, że cudzoziemiec z zachodu miał o Polsce wyobrażenie zdecydowanie ujemne. Przyczyny te są ogólnie znane. Tkwiły one w świadomej i bardzo konsekwentnej pracy naszych dawnych, obecnych i chyba na zawsze potencjalnych rozbiorców, oraz w lekkomyślnej akcji tych czynników międzynarodowych, które, chcąc wywalczyć sobie w Polsce większe przywileje i koncesje, zachęcały Polaków do uległości rozprowadzaniem o nich złych bajek po świecie.

Cóż o nas wiedziano na zachodzie? Wiedziano, że Polska jest nacjonalistyczna i faszystowska, że Polska prześladowa Żydów i morduje Ukraińców, że Polska "kombinuje" z Niemcami, że jest krajem land-lordów, feudalizmu i zacofania społecznego, że wreszcie cywilizacyjnie jest napół dzika. W sumie, kraj odrażający i barbarzyński. Jeśli Wilson istotnie tylko po to pomagał Polsce powstać do życia, to zaprawdę o wiele więcej racji miał Lloyd George.

Synteza sądów o Polsce streszczała się w przeświadczeniu, że kraj ten, pomimo cywilizacyjnych urządzeń, jakie by tam miał, pomimo pokrewieństw z kulturą zachodu, jakie by zdołał wyliczyć, w rzeczywistości pod płytką powierzchwną pseudocywilizacji posiada przyrodzoną nienawiść do wolności w każdej jej postaci. To przeświadczenie nie zmieniło się na zachodzie do dziś dnia, po trzech wojennych latach, pomimo tego, że potoczna opinia zachodu zna dobrze wielkość i gatunek wkładu wojennego polskich lotników, marynarzy i żołnierzy, a opinia kół politycznych zachodu rozumie walor zachowania się narodu polskiego pod okupacją.

AMNESTIA CIERPIENIA NIE OBJĘŁA POLSKI

Istnieje w obrębie cywilizacji zachodniej pewne pojęcie, które nosi nazwę "kataris" — oczyszczenie. Istnieje ponadto inne jeszcze, mniej zapewne wzniosłe ale społecznie przecież godziwe i pożyteczne, pojęcie, które określa istotę taktu politycznego.

Nie ma dotąd ani jednego państwa, które by doszło już do takiego stopnia udoskonalenia swoich narzędzi politycznych, ażeby zupełnie mogła być wyrzucona z życia wszelka forma przemocy i przymusu. Lecz nietylko to. W obozie sprzymierzonych znalazły się kraje, które są zasadniczo monopartyjne i takie, które terror stosują programowo i na szeroką skalę. Po stronie sprzymierzonych jest w tej chwili Rosja sowiecka, która ma na sumieniu wytepienie kilkunastu milionów ludzi, która ma policję tak samo okrutną jak Gestapo, i która bezpośrednio i zasadniczo przyczyniła się do wybuchu obecnej wojny.

Umową zbiorowego wycucia taktu niemal się o tym nie wspomina, choć kto wie, czy to już nie zadaleko posunięta delikatność. Nie wypomina się ani Czechosłowacji niedotrzymaniu umowy Pittsburskiej i gnębienia Słowaków, Rusinów oraz mniejszości polskich, ani Anglii, że pojechała do Monachium i robiła tam przyjemne miny w tym czasie, gdy w Niemczech drgało od ludzkiego bólu kilkadziesiąt obozów koncentracyjnych, ani Litwie jej szaulisów, którzy w tak tragiczny sposób dyskredytują teraz naród litewski, ani Ameryce jej gangsterów, prawa lynchu i murzynów, ani Rosji

trzymania dotąd tysięcy księży i popów w obozach koncentracyjnych Solówek, zamęczania milionów Polaków i ukrywania po strasznych więzieniach socjalistów z Polski.

Tylko o jednej Polsce stale i ustawicznie mówi się, że jest terrorystyczna, feudalna, i faszystowska. Chodzi przytem o regułę, a nie sporadyczne głosy i artykuły, które każdemu prawie z wyliczonych tu krajów wytykają jego błędy. Chodzi o trwałą, ustawiczną, nieustępującą opinię która natychmiast zdawia się w polu świadomości, gdy pada dźwięk słowa "Poland", albo "polish", choćby ten dźwięk był potrzebny dla opowiedzenia o wielkim bohaterstwie, albo o wyborze przez kilkudziesięciu Polaków w Polsce wolnej śmierci nad niewolną współpracę z wrogiem.

Ten fakt, że milczy się o usterkach czy zbrodniach przeciw wolności tam, gdzie one były lub są, a mówi się głośno, czasem wrzaskliwie o nich w związku z Polską — ma swoje znaczenie. Nie świadczy to jednak bynajmniej o tym, że istotnie w Polsce było bezprawie, ale poprostu stwierdza tylko, że *ktos tego chce, aby Polska występowała w aurze wstecznicstwa, że komuś na tym zależy. Że ktoś świadomie i z nakładem pracy powszech-*

na i generalną amnestię milczenia na od-cinku spraw polskich odrabia i stara się, żeby tu wyjątkowo nie obowiązywała. Bo przecież inaczej również i Polska — nawet przyjąwszy, że to, co się jej zarzuca, jest prawdą, — w opinii świata doznałaby tej samej wyrozumiałości, która jest udziałem innych.

Jeśli taki obraz i takie sądy o Polsce powstały i znalazły moc obowiązującą, to pochodziło to z przyczyn, które wspomniane zostały poprzednio. Jeśli od trzech lat ten stan rzeczy nie zmienił się niemal zupełnie, to jest to winą samego środowiska polskiego, a raczej jego części. Dwóch różnych zjawisk w środowisku polskim. Braku świadomej i planowej pracowitości. Oraz istnienia w znacznej części polskiej grupy emigracyjnej pewnego procesu, pewnego prądu, który od trzech lat biegnie środkiem polskiego życia politycznego. Proces został zainicjowany świadomie, dotyczy innego celu niż poniżanie Polski w opinii zagranicznej, ale jego skutki, choć nie zamierzone, przyczyniają się do obniżania wartości Polski ze skutkiem akurat takim samym, jak by to właśnie było pierwszym celem wszystkich podejmowanych zabiegów.

POWRZEŚNIOWY PRZEŁOM POLSKIEGO ŻYCIA POLITYCZNEGO

Wrzesień 1939 roku był nie tylko początkiem wojny, nietylko początkiem nowej niewoli Polski, nietylko wspaniałą walką nieuzbrojonego narodu z najnowocześniejszą maszyną zaboru — był także przełomem w polskim życiu politycznym. Jakkolwiek na emigracji, poza Polską, znaleźli się przede wszystkim działacze polityczni dotychczasowego regimu, to jednak ze względu aż nadto zrozumiałych polskie życie polityczne ujęli w ręce ludzie niektórych stronnictw, dotąd ograniczanych i stojących do przedwrześniowych rządów w opozycji.

Należy powiedzieć, że skład osobowy nowych kół politycznych polskich, co jest zrozumiałe w takim wypadku, był bardzo przypadkowy i dysponował (z małymi wyjątkami) politykami raczej drugoplanowymi. Układ przytem polskiego życia politycznego zaraz, od pierwszej chwili, tak się ukształtował, że czynnik lewicowy zgłosił od razu największe pretensje. Ustalił sobie, że oto otwiera się karta nieprzeliczonych możliwości.

Ta część lewicy polskiej, która nie poszła żadnymi czasami na współpracę z przed-

wrzesniowymi rządami w Polsce, przepojona była rozdrażnieniem i niecierpliwością, jak zresztą wszystkie inne opozycyjne ugrupowania polityczne. Lecz na lewym skrzydle politycznym to rozdrażnienie ubierało się w najbardziej gromką i egzaltowaną frazeologię, powstawały tam całe składy, nietylko sformułowań ideologicznych, ile maksym i sloganów propagandowych przeciwko uciskowi i totalizmowi. Były to narzędzia walki, miały więc w sobie całą zajadłość uproszczeń i całą siłę przerysowania, dozwoloną jedynie w wewnętrznym życiu politycznym.

Istniejąca w Polsce forma supremacji jednej partii, czy lepiej jednej grupy politycznej, dozwalała na reprodukcję tych maksym i sloganów i na trybunę parlamentarną i w prasie, z dużymi jednak ograniczeniami. Po przyjeździe na zachód, polski świat lewicowy rozpoczął raz jeszcze od początku wywalać cały ten swój bogaty repertuar. Pękły tamy ograniczenia, pierś odetchnęła z ulgą, a długo hamowana niecierpliwość znalazła ujście. Aby wziąć odwet za wszystkie czasy, nie poprzestawano na opowiadaniu sobie tych wszystkich rzeczy, w kołach polskich, ale *reprodukcję żalów zaaranżowano odrazu w skali światowej*, czyniono je publicznie i w przekładach na języki obce. Sprawiedliwość każe powiedzieć, że ten tragiczny błąd, że ta małość była udziałem nietylko polskich kół lewicowych. Wielu innych polityków polskich to samo mówiło i w ten sam sposób postępowało. Tylko że świat lewicowy z natury rzeczy posiadał odrazu wiele kontaktów wśród obcych, a z własnej woli uznał się za głównego politycznego reprezentanta walczącej Polski i stosownie do obrania tej roli postępował. Więc był najbardziej widoczny i najbardziej głośny.

URODZAJ POLSKIEGO WRZEŚNIA

Ten wrzesień był jednak płodny niewyczerpanie. Rozpoczęło się w nim jeszcze co innego. I to równocześnie i w tej samej chwili. W tym samym czasie, w tej samej niemal minucie, kiedy dokonywał się przełom w polskim życiu politycznym, historia, los, Opatrzność nakładała na ramiona tych wszystkich, którzy właśnie zabierali się do zaściankowego pieniactwa i mściwości, niesłychanie ciężkie brzemię. Wkładała w ręce pracę może najcięższą, jaka kiedykolwiek przed jednym pokoleniem polskim stała, jaką kiedykolwiek polityk miał powierzoną do wykonania. Te dwa fakty dokonały się równocześnie i dotyczyły tych samych ludzi, ale łączyły nimi zasadnicza różnica. Taka sama, jaka jest pomiędzy podwórkiem i kłótnią sąsiedzką, a pomiędzy historią i mijaniem się dwóch epok.

Po trzech latach największej wojny dla polityków polskich ciągle jeszcze ważniejsze jest podwórko aniżeli historia. Wielka nominacja została dokonana, ale nie jest jeszcze wypełniona treścią, dla wielu jest jeszcze nawet nieświadomiona. W dalszym ciągu najważniejszą treścią polskiego życia politycznego na odcinku wewnętrznym są porachunki z przeszłością.

W tej całej sprawie zachodzi właściwie jedno tylko charakterystyczne zjawisko. *Jest to zjawisko nieodróżnienia szczególnie od zagadnienia, chwilowej koniunktury politycznej od wielkich, długofalowych problemów polityki.* Cały arsenał słusznych zarzutów i cały kubel demagogicznych inwektyw, przeznaczonych i wiele razy aplikowanych Miedzińskiemu, Kocowi, czy Beckowi, przewieziony przez granicę polskiego września . . . wylał się

i wylewa już nie na pierwotnych adresatów, ale na samą Polskę.

Oskarża się grupę polityczną, reprezentowaną przez pismo, w którym publikują niniejszy artykuł, o wyłączenie polityczną i niezrozumienie żadnych innych punktów widzenia. To jest nieprawda. Dotąd nie mogę odżalować tego, że z polskiego obozu politycznego lewicy nie zjawiał się zaraz na początku, a później nie kierował tym ruchem politycznym żaden człowiek wielkiego formatu, *któryby intelektualnie i taktycznie dorósł do zrozumienia problematyki obecnej wojny.* Nikłość formatu politycznego tej grupy, lecz nie tylko jej wyłącznie, polegała i polega na niezorientowaniu się w zasadniczej zmianie warunków, jaka się w jednym miesiącu dokonała. Ów miesiąc zamknął historyczny epizod, a wydobyl na wierzch same tętnice wielkiego procesu historycznego: ci, co we Francji, a teraz tu w Anglii walczą ze Składkowskim i walą w niego taranami swej oszałamiającej dialektyki, zapominają, że etykiety przeznaczone dla Składkowskiego, który zniknie za krótki czas nawet z najgorszej publicystyki, utrwala się na załatwianiu spraw Polski, która przecież ma istnieć i rozpocząć nowe trwałe życie.

Wydaje się czasem, że nierozumieją, po co tu wogóle przyjechali. Nie chcą rozumieć, że przekroczywszy granicę Polski, przestali być drobnymi trabantami, giermkami i ciurami, których pasjonuje drobna burda lub rozgrywka o kilkadziesiąt funtów, czy lepszą posadę, a z łaski przypadku zaczęli być politykami wielkich zdarzeń, szerokich horyzontów, doniosłych spraw.

KRĘGI POLITYCZNE

Tendencja, która zaznaczyła się zaraz na początku emigracji polskiej, we Francji — upatrywania przez koła lewicowe wyjątkowej dla siebie roli w czasie tej wojny, nie ustala przez cały ten okres ani na chwilę. Przeciwnie, wzbiera a nawet realizuje się. Z początku, we Francji to stanowisko i ten proces wyrażał się krzykliwe ale tylko w szermierce pojęciowej, dziś znalazł swój wyraz w taktyce tych kół i w ich politycznych decyzjach oraz planach na przyszłość.

Zanim się przejdzie do omówienia treści tych zamiarów i czynów, jest rzeczą potrzebną ustalić terminologię, jakiej będziemy tu używać. Lewicę polską tworzyła i tworzy przede wszystkim P.P.S., Polska Partia Socjalistyczna. Ona była i jest w dalszym ciągu największym ośrodkiem, grupującym żywole lewicowe, oraz te, które tworzą przejście od politycznej lewicy do grup politycznego środka. Mówiąc o polskiej lewicy na emigracji, będę miał na myśli przede wszystkim socjalistów. Z dwoma równocześnie uzupełnieniami. Pierwszym, że na terenie emigracji z władz P.P.S. znaleźli się tylko niektórzy tej partii politycy, tworzący zaimprovizowaną organizację. Oraz drugim, że obóz socjalistyczny zarówno w Kraju, jak i tu w Londynie jest dziś skłócony i podzielony, jak nigdy dotąd. Jeśli nazwę wyjdzie się całością, a politycy niepodzielający i myśli i taktyki improwizowanych władz jednak nie odłączają się, to przyczyny tego należy upatrywać w odczuwaniu przez wszystkich ludzi lewicy zgodzie wyjątkowej koniunktury, jaka przed polskim stronnictwem socjalistycznym stoi. Jest to jeden z najtragiczniejszych przykładów przeniesienia przez wszystkich ludzi wielkiego ruchu koniunktury nad myśl i koncepcję. Ale to tylko dygresja, nie o to w tej, chwili chodzi.

Pisząc "polskie koła lewicowe" myślę jednak o daleko szerszym kręgu ludzi i poglądów. Wokół każdego wielkiego stronnictwa politycznego zbiera się znaczna grupa outsiderów najróżnorodniejszego pokroju, którzy nie są włączeni w organizację, których nie obowiązuje ortodoksja programu, ale którzy czują się poglądami związani z ruchem i od ruchu tego doznają opieki. Jedną, i w zasadzie szlachetniejszą, grupę tworzą outsiderzy ideowy ruchów politycznych. Kategorią o wiele mniej zasługującą na szacunek są outsiderzy nie idei, ale interesu. Każde stronnictwo posiada ich również, posiadały ich zawsze bardzo wielu zwłaszcza ugrupowania lewicowe od czasu, kiedy socjalizm zostawało się już nie z walki i barykady, ale z kawiarni, ze szczujących reportaży po gazetach oraz synekur partyjnych. Najwięcej zaś posiada ich zawsze ruch polityczny, który jest w danej chwili u władzy i dysponuje beneficjami złobu. Istnieją przecież, niestety, w każdym życiu politycznym koła programowych oportunistów, którzy przesuwać się, stosownie do sytuacji, w dowolnych kierunkach. Dziś zaliczają się do wielkiego kręgu lewicowego, czy jak modnie jest teraz mówić "demokratycznego" ze specjalnym akcentem na tym słowie.

Aby wyczerpać wszystkie elementy składowe, nie wolno zapomnieć o kategorii, którą życie społeczno-polityczne każdego państwa posiada, ale którym coraz mniej, każde, bywa uradowane, t.zn. o t.zw. "lewicy intelektualnej". Tej grupie społeczno-politycznej, która wszędzie coraz mniej rozumie a coraz większe zgłasza pretensje, należy się osobne i dokładne studium z zakresu patologii socjologicznej. W tym miejscu trzeba się ograniczyć do skrótu i powiedzieć, że wszystkie zarzuty, jakie Voigt stawia angielskiej "lewicy intelektualnej", dadzą się powtórzyć z tą samą słusznością wobec "intelektualnej lewicy" polskiej. Dopiero te wszystkie elementy tworzą pełnię pojęcia, które w artykule niniejszym jest określane przez termin "polski świat lewicowy".

Z CHWILĄ ZNALEZIENIA SIĘ W ANGLII

Prawdziwa koniunktura dla polskiej lewicy zjawiała się dopiero w Anglii. Wielka Brytania ma uczciwszy i poważniejszy stosunek, niż Francja, do zjawisk politycznych. Uczciwiej i poważniej ustosunkowała się do rządów emigracyjnych, które w pewnej chwili zjawiały się na brukach Londynu. Chciała je poznać zrozumieć i pozwolić prowadzić im normalne, pozytywne działanie.

Tak się układają stosunki, że formalnie jedynym stronnictwem polskim, które ma swój odpowiednik w angielskim życiu politycznym, to socjaliści (nie dając się uwieść werbalnym podobieństwom, które skłoniło pióro jednego z dziennikarzy angielskich do przetłumaczenia polskiej Partii Pracy na Labour Party). Jest wiele przyczyn, które sprawiły, że Anglicy początkowo najłatwiej i najchętniej nawiązywali stosunki z polskimi socjalistami: przede wszystkim do rzeczy znajomej lgnie się prędzej i łatwiej, powtóre socjaliści polscy mieli już z przed wojny spore kontakty organizacyjne z socjalistami angielskimi, a w końcu dla Anglika, który był przekonany o polskim faszyzmie, możliwość rozmawiania z socjalistą stanowiła wyjście z żenującej sytuacji i gwarancję, że się nie będzie mówiło z człowiekiem, który nożycami mordował Żydów, czy lancą uśmiercał Ukraińców.

W rezultacie rola polskich socjalistów była bardzo duża. Możliwości otwierały się olbrzymie. Tak olbrzymie, że są one dziś po dwóch latach pobytu na tej wyspie ciągle jeszcze większe od faktycznie nawiązanych kontaktów. Daloby się powiedzieć, że możliwość zetknięcia się z polskimi socjalistami budziła u Anglika dużo sympatii dla całego społeczeństwa polskiego, które jest społeczeństwem bardzo, to prawda, obciążonym, ale które jedno przynajmniej ma na swe usprawiedliwienie, że oto zdobyło się na posiadanie swojej grupy socjalistycznej . . .

LEWICA W STRUKTURZE ANGIELSKIEGO ŻYCIA POLITYCZNEGO

Polscy lewicowcy bardzo chętnie zalecają Polakom do nauki i naśladowania strukturę i tok życia politycznego Anglii. Nie ma artykułu, wychodzącego z tego obozu, który by nie kończył się gromkimi nawoływaniami do studiów. Być może są to wezwania czysto retoryczne, czy też rodzi je niewiara w to, żeby miały odnieść realny skutek, dość, że Polacy istotnie uczą się bardzo gorliwie treści angielskiego życia politycznego, ale wynoszą z tych studiów rzeczy, które nie muszą być miłe zachęcającym.

Angielskie życie polityczne nie jest oparte na doktrynie, oparte jest na głębokim i sumiennym znawstwie życia oraz wykorzystywaniu doświadczenia. Założeniem angielskiej struktury politycznej jest oczywistość, że *ramy tej struktury muszą objąć wszystkich i wszystko w społeczeństwie*. Muszą objąć zdrowy egoizm narodowy, a nawet — imperialny!, że muszą objąć reprezentantów klas uprzywilejowanych i klas niższych, że muszą uwzględniać istniejące w każdym społeczeństwie i niedające się usunąć tendencje konserwatywne i tendencje postępowe. Co więcej, wychodzi z założenia, że koła konserwatywne przechodzą coś, co można nazwać uzbieranym kapitałem generacji poprzednich, i one to właśnie, te *ugrupowania konserwatywne stanowią kadłub, któremu skrzydeł, blasku i nowoczesności mają dać ugrupowania postępowe, lewicowe, socjalistyczne*.

Całość angielskiego życia politycznego *związana jest organicznie, strukturalnie*. Żaden element nie może być usunięty bez zawalenia całości. Żaden nie może się rozróżnić ponad inne bez zgubienia całej treści. Każdy ma wyznaczoną osobną, specjalną rolę, którą musi pełnić. Angielskie ugrupowania postępowe i lewicowe powołane są do tego, i tego się od nich oczekuje, *aby w niełatwo wstępujący a umiający się bronić świat zachowawczy wnosić elementy nowych, narosłych w międzyczasie wartości*. Sprawowanie władzy przechodzi kolejno z ugrupowania do ugrupowania. Proces regulowany jest niezmiennymi przepisami, które nie przewidują innych sposobów zatrzymania władzy przez jedno stronnictwo inaczej niż środkami legalnymi. Jest rzeczą mylną sądzić, że w angielskim życiu politycznym odbywa się proces radykalizacji całości, przesuwania na lewo, supremacji jednego poglądu. Bogate i długie angielskie doświadczenie społeczne wie, że *sama zachowawczość to bezwład i inercja, sama postępowość to chaos i niezmiennie, ale przez trupy i morze krwi idące, powracanie do starego owiecznego schematu każdego społeczeństwa ludzkiego*. Wydaje mi się, że angielski system polityczny jest najdoskonalszą postacią urzędzeń politycznych, do jakiego ludzkość doszła, a próbą jego wartości jest to, że stworzyli ją życie a nie formułka, że naprzód było życie a później były książki na to tematy. Jeśli się widzi teraz bardzo wyraźnie błędy i wady w skutkach i funkcjonowaniu tego życia politycznego, to,

wydaje mi się, nie dotyczą one samego przyrzędu. Przyrzęd jest doskonały, wymaga tylko oczyszczenia sprzętu, który trochę zanieczyścił się przez długie używanie. Jest to nie zagadnienie ustroju politycznego, ale zagadnienie nie dość sprawnego jego używania.

Dla celów tego artykułu potrzebne jest wydobycie jeszcze jednej cechy charakterystycznej angielskiego życia politycznego: jego założenia cywilizacyjno-moralnych. Nie rozumie Anglii, kto nie wie, że angielskie życie bez reszty oparte jest na zasadach Ewangelii. Nie może wejść do angielskiej gry politycznej człowiek, który by pod pojęciami moralnymi rozumiał co innego, niż napisano na ten temat w Biblii. Byłby to człowiek, który by obrażał głęboko angielskie poczucie zdrowego sensu, przemawiając na temat życia narodu chrześcijańskiego, na temat narodu cywilizacji zachodniej kategoriami, których ten naród nie uznaje. Zarówno przedstawiciel partii konserwatywnej, jak liberal i socjalista obojście korzysta z wolności religijnej. Ale biada mu, jeśli by chciał zgłosić w swojej działalności publicznej wątpliwość co do jednego twierdzenia słów Chrystusa i chciał życie angielskie urządzić poza jego przykazaniami.

Wszystkie wielkie i liczące się angielskie lewicowe ugrupowania są ochrzczone, są chrześcijańskie. Ugrupowania socjalistyczne także. Dlatego to jeden z polskich socjalistów usłyszał od ministra Morrisona filipkę w tonacji dalekiej od ortodoksji Marksa:

— Bo widzi pan, myśmy w Anglii socjalizm oparli na Chrystusie. I wy musicie to samo uczynić, i wy powinniście to samo uczynić . . .

NARODZINY ZAWROTNEJ KONCEPCJI

Jest pewne zjawisko, które sprawia, że nie mogą się często dogadać z Anglikami nawet ci z nas, którzy w ysmienicie mówią po angielsku. Jest to zjawisko z zakresu terminologicznego i pojęciowego. Te same słowa te same terminy, te same najpopularniejsze, zdawało by się międzynarodowe i uniwersalne, nazwy znaczą dla nas co innego i dla naszych rozmówców co innego. Ich dźwięk nie tylko przywołuje inną treść, ale budzi inną barwę, inne reakcje emocjonalne podsuwa. Być może, jest to jedno z największych nieszczęść Anglii. Ale napewno jest to także nieszczęście nasze.

Gdy Anglik wymawia słowo "socjalizm" i gdy wymawia to słowo Polak, obaj mają zupełnie co innego na myśli. Europejski socjalizm jest nieochrzczony, europejski socjalizm nie rozumie tego, że jego rolą jest być *funkcją w organizmie całości*, europejski socjalizm, choć obrósł w tłuszcz, dobre pośady i milionowe gdzieniegdzie renty, choć wie że stracił całą swoją podstawę teoretyczną — marzy o nadejściu tej chwili, kiedy sam zawiadnie jednoklasowym społeczeństwem i kiedy będzie tylko olbrzymie mnóstwo robotów i olbrzymie mnóstwo biurów, a za każdym biurkiem socjalista-urzędnik, który będzie tym wszystkim w myśl wskazań Marksa kierował.

Gdy Anglik zbliżał się z uczuciem ciepłej sympatii do polskiego socjalisty, rozumiał, że to jest jego socjalizm, a polski socjalista, odmawiając w myśli różnicę zawsze użyłych skłonności, odczuwał tylko ciepło miłego przyjęcia, w którym legła się wielka pokusa.

SZEPT WIELKIEJ POKUSY

W tych to pewnie początkowych chwilach zrodził się ów plan. Plan, żeby sytuację początkową i polegającą na zasadniczej omyłce — zmienić w stan trwały. Jak w każdej pokusie były dwa bieguny walczącego szepetu. Pierwszy zachęcał, aby — przeszedszy do

porządku i odmierzywszy tyle ile się należy sprawiedliwości ostatniemu okresowi rządów w Polsce — złać to kłamliwe wyobrażenie jakie utrwalilo się o Polsce na zachodzie, skoro tak losy zdecydowały, że znaleźliśmy się tutaj w dużej grupie i że wielkie, historyczne powierzone nam zadanie. Drugi biegunk pokusy namawiał, żeby to co się zastało, a co tak wspaniale możliwości *osobiste* otworzyło przed socjalizmem polskim, nie tylko zostawić, ale jeszcze pogłębić, wyszlifować, wycieniować, dedefiniować i przenieść ze stanu hipotetycznego w stan kamiennych liter.

Ludzie, którzy stają coraz bardziej przerażeni nad złymi symptomami losów sprawy polskiej na terenie zachodu, nie uświadamiają sobie nawet, że te wszystkie zaniedbania, to fałszywe widzenie Polski przez zagranicę jeszcze dziś, że ten brak zrozumienia Europy w planach angielskich — wszystko to hurtem zdecydowało się w owej chwili wielkiej pokusy. Polskie koła lewicowe zdecydowały się. Uległy. Postawiły koniunkturę dla swoich celów cząstkowych nad koniunkturą dla spraw polskich ogólnych.

Zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że wspomniana alternatywa nigdy nie stanęła przed ludźmi lewicy w tym jaskrawym, strasliwym sformułowaniu, ani też, że nie ono było punktem wyjścia podejmowania decyzji. Przeciwnie. Psychologia zna zjawisko transpozycji życzeń i zamiarów, których się nie chce wprost wyrazić. Lewicy polskiej ukazywała się ta pokusa w formie ciężkiego obowiązku patriotycznego. Poprostu los skazuje ich na to, aby wzięli na siebie jarzmo reprezentowania interesu polskiego i w wersji jedynie swojego widzenia rzeczy, a tłumienia wszelkich innych poglądów. Przyjmując jednak ten wyrok losu, utopili łatwym sercem po drodze najkardynalniejszą zasadę demokratycznego mechanizmu politycznego, która polega na tym, że chęci, zamiary i plany jednej grupy są poddawane korektywom wolnej ale uprządkowanej gry *między wszystkimi* ugrupowaniami.

Wybór koniunktury własnej przedstawił się w formie twardego obowiązku. Mimo wszystko jednak jest w tych ugrupowaniach pewna ilość ludzi myślących, którzy musieli w chwilach samotnej szczeroci dostrzegać wszystkie aspekty zagadnienia. Sądzę, że dostrzegały je dwie warstwy tego ugrupowania: ludzie myślący i ludzie rozeznający rzeczywistość instynktem interesu. Zławsza ci ostatni praktycznie zdali sobie sprawę, że tu nie chodzi o żaden obowiązek, ale o fantastyczną "okazję". Zresztą konsekwencje, widoczne dziś już doskonale, oburzają w sposób bezlitosny charakter moralny decyzji i pokazują, jak wspaniale na tym poświęceniu wyszły sprawy polskie.

W normalnym i zdrowym trybie parlamentarnym władza wykonawcza przechodzi cyklicznie od stronnictwa do stronnictwa. Zagadnienie normalności polega na tym, aby żadno ze stronnictw, dzierżących aktualnie władzę, nie chciało jej zatrzymać na stałe środkami gwałtu i przemocy. W wypadku powstania takiego zjawiska, wywraca się cały ustrój, z demokratycznego przechodzi w monarchiczny, a zautomatyczna konieczność likwidowania wszystkich innych ugrupowań dotychczasowych. Dla ludzi myślących schematami warto dodać, że istotą w takich wypadkach jest nie nazwa monopartii, ale fakt powstania ustroju monopartyjnego, i że te wszystkie przekleństwa, jakie dziś na gwałt i przemoc się wypowiada, nie są bynajmniej zarezerwowane tylko dla hitleryzmu czy faszyzmu. Spadną one również z tą samą siłą na socjalizm, który uczyni podobne rzeczy. Niech nikogo nie zwodzą te sterty

"demokratycznych" pochwał, które dziś spadają na faszyzm sowiecki. W świecie prawdy te same rzeczy, choć się chwilowo inaczej nazywają, to samo przecież znaczą.

Lewica polska uznała, że powinna dążyć do wzięcia na stałe władzy w ręce czyli — jak oni mówią — *przerobić Polskę na demokrację*. Sytuacja polityczna nie jest jednak pozbawiona trudności. Posiada niedogodności, które płyną z warunków wojennych. We wszystkich państwach powstały porozumienia między-partyjne, wyloniły się "rządy jedności narodowej". Polityczne życie polskie na emigracji oparte zostało również na takim integralnym porozumieniu. Aby już zbyt bezczelnie nie prowokować zdrowego sensu i nie wydrwić zanadto własnych założeń programowych — nie należało tej zasady naruszać tak, aby to było widać. Nic nie przeszkadza wszakże zostawić sztyl a zmienić treść, uczynić z tych niedogodnych konieczności fikcją.

CEREMONIA RZUCANIA TRĄDU

Poszła w ruch olbrzymia i ciężka praca polskiej lewicy w kierunku realizowania wielkiego marzenia: uczynienia z Polski społeczeństwa jednoklasowego. Nie tykając wspaniałego frontonu "jedności narodowej", przeprowadzono w ciągu tych trzech lat dzieło, które miało wytrącić z gry całe ugrupowania polityczne. Mało powiedzieć "wytrącić z gry". Przekreślić, skompromitować, uśmiercić śmiercią cywilną i pogrzebać w opinii uczciwej cały wielki odłam narodu polskiego. W miarę upływu czasu, nie-pokój podsuwał coraz ostrzejsze środki. Bo anuż niezatłukło się jeszcze ofiary dostatecznie i partner wstanie z pod tej młocki. Więc, czerpiąc z bogatego doświadczenia i wynalazczości technicznej wielkiego wodza tych szalonych czasów, na całą wielką część społeczeństwa polskiego — rzucono *trąd*. Trędotawych poza nawias! Nikt nie odważył się z nimi rozmawiać i na nich liczyć, zarówno podczas wojny, jak i w czasach przyszłego pokoju.

W społeczeństwie polskim, jak w każdym normalnym społeczeństwie, życie polityczne dzieliło się na prawicę, ugrupowania środka i ugrupowania lewicowe. Poza etykietką "jedności narodowej", w kulisach polskiego życia na emigracji, *dokonała się w ubiegłych trzech latach operacja skrócenia frontu polskiego życia politycznego o całą prawicę polską*. Obracając się w politycznych pojęciach angielskich, trzeba powiedzieć, że zjawisko było by zupełnie podobne, gdyby nagle ugrupowanie Labour Party usunęło poza nawias całą partję konserwatywną. Lecz aby obraz stał przed oczyma w całej swej wyrazistości trzeba zdać sobie sprawę z tego, że w wypadkach takich operacji nie chodzi jedynie o usunięcie ugrupowania, poglądu politycznego, ludzi. Usuwając całe ogniwo polityczne, *usuwa się zarazem funkcję polityczno-społeczną, którą dane ugrupowanie ma w ustroju do spełnienia*.

Należy przyznać, że Hitler, gdy się zabiera do podobnych egzekucji masowych, robi to okrutniej; jego wagony śmierci, wyścielane niegaszonym wapnem, oraz jego komory gazowe są zaiste bardziej barbarzyńskie, ale punkt wyjścia jest ten sam: *i tu i tam starania o jednolitość grupy społecznej, o "czystość ideologiczną"*. Żeby jakaś jednak różnica istniała po dwóch stronach frontu, realizacja marzeń Hitlera odbywa się w płaszczynie śmierci fizycznej, realizacja marzeń polskiej lewicy w płaszczynie śmierci moralnej.¹

STANISŁAW KOWALSKI.

¹ Dokończenie niniejszych rozważań ukaże się w następnym Nr. "MYŚLI POLSKIEJ".

JAKA MA BYĆ POLSKA PO WOJNIE?*

W CODZIENNEJ prasie polskiej spotykamy rozważania członków naszej Rady Narodowej o tym, jaka Polska ma być po wygranej wojnie? Na ten temat wypowiadają się też różni autorowie artykułów w tygodnikach, Stosunki społeczne i ekonomiczne są zwykle w nich ostro krytykowane — jeśli chodzi o okres niepodległości pomiędzy dwiema wojnami światowymi 1918 i 1939 r.

Z krytyką taką można pogodzić się, bo pod bardzo wieloma względami zarzuty były słuszne — zwłaszcza, jeśli chodzi o dobrobyt szerokich mas chłopskich. Niskie ceny na płody rolnicze, o które wysiły się niemal wszystkie kolejne rządy, przed wypadkami majowymi bądź po 1926 roku, nie pozwoliły nigdy chłopom polskim dźwignąć się wzwyż i zmuszały z konieczności utrzymywać niski poziom cen robotniczy na roli.

Wyjątkowo w latach 1927 i 1928, a poniekąd i w 1929 r. dzięki stosunkowo wyższemu cenom na płody rolnicze na zagranicznych rynkach dobrobyt ludności rolniczej znacznie się poprawił. Nie było to wszakże zasługą rządu polskiego, który stale w dalszym ciągu zabiegał o hamowanie wzrostu tych cen, nie chcąc zrozumieć, że przez taką politykę dzieje się krzywda 2/3 ludności Polski, a tym samym przynosi się szkodę Polsce samej. Pomimo wadliwości tej polityki, pomimo popełnianych wielkich błędów i w innych dziedzinach życia gospodarczego, pomimo samowoli Składkowskiego i jego urzędników wojewódzkich i powiatowych — Polska niezmiernie zdołała się jednak uporządzić a nawet podnieść się w ogólnym poziomie życiowym.

Jaką ma być Polska powojenna? Niemal zawsze spotykamy się ze zdaniem, że Polska ma być chłopska i robotnicza. Czy głoszący to zdanie zdają sobie sprawę z tego, jak to ma być wcielone w życie? Boć przecie cały przewrót w Rosji po wojnie 1918 r. dokonał się w imię podobnego hasła. "*Dołoj gramotnyje. Da zdrastuiet proletarskaja respublika soldatskich i robotnych dieputatow!*", a dopiero dużo później dodano "*i krestjanskich dieputatow*" w celu pociągnięcia chłopów do przewrotu. I cały ten bolszewicki przewrót zdołał się dokonać dzięki zdobyciu poparcia chłopu rosyjskiego, któremu obiecano ziemię za darmo. Wszak miała być republika robotniczo-chłopska. A co się stało w istocie?

Czy raj bolszewicki ma służyć za wzór dla przyszłej Polski chłopskiej i robotniczej? Na to pytanie mogłyby najlepiej odpowiedzieć to setki tysięcy naszych rodaków, których bolszewicy wywieźli na bezgraniczne przestrzenie arktyczne Rosji Europejskiej i Azjatyckiej.

Doświadczenie uczy, że cała masa ludności jako taka, rządzić nie może, a jedynie wybrańcy ludu. I wybrańcy ludu rządzą obecnie w Rosji — temu zaprzeczyc nie można.

Można uczynić zarzut, że wybory były przeprowadzone pod niebyszym terrorem bolszewików. Gdzie i przez kogo może być dana gwarancja, że do tego samego w Polsce nie dojdzie? Jeśli idzie o pozyskanie tłumy, to na powierzchni utrzymać się może jedynie najskrajniejszy radykalizm, nie krępujący się nieosiągalnością dawanych obietnic i dema-

gogją. — Kiereński był przekonany, że utrzyma się przy władzy przez krasomówstwo. Wielkie masy ludowe jednak poparły Lenina, bo był radykalniejszy i pociągnął je swoimi obietnicami.

Gdyby po wojnie nowe życie w Polsce miało się rozpocząć od przewrotu socjalnego i od zniesienia Konstytucji, to wszelkie prawdopodobieństwo wskazywałoby na to, że do władzy w Polsce usiłowałyby dojść najskrajniejsze elementy, bo nikt rozsądny nie zdołałby ich przeliczyć w obietnicach najszerszym masom. Życie w Polsce nie o wiele odbiegałoby od prototypu sowieckiego, przynajmniej na pewien okres czasu. Ale ten okres, chociażby nawet krótki, wystarczył, by okaleczyć i wypaczyć duszę narodu polskiego, nie mówiąc już o fali terroru z przelaniem krwi, co zawsze taki okres charakteryzuje. Może się wywiązać wojna domowa, jak to miało miejsce na Węgrzech, częściowo w Niemczech ze Spartakowcami i wreszcie w Hiszpanii. Czyżby zdobyte w tych krajach doświadczenie nie miało nas ostrzedz?

Więc może, by temu zapobiec, należy wskrzesić po powrocie do Polski przez "sanację" wytworzony ustrój? Bynajmniej. Sprawujący władzę ostatnio w Polsce rząd istniał nawet wbrew uchwalonej przez siebie Kwietniowej Konstytucji, — którą, *nota bene*, była zdobyta fortelem parlamentarnym. Wbrew konstytucji, gdyż nieprzewidywała ona drugiego po Prezydencie w państwie stanowiska Wodza Naczelnego, nadrzednego w stosunku do Rządu, na jakie to stanowisko powołano gen. Rydza-Smigłego, mianując go urzędnie Marszałkiem Polski. Było to jedno z bezprawii premiera Składkowskiego, popieranego stale przez autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej.

Rada Narodowa ma obecnie opracować projekt nowej Konstytucji oraz projekt nowej ordynacji wyborczej. Konstytucja może być uchwalona jedynie przez przyszłe Ciało Prawodawcze, ale ordynacja wyborcza dla wyborców do pierwszego Sejmu R.P. oraz Senatu ma już przedtem być ogłoszona dekretem Prezydenta. Zyczyć należałoby, żeby nowe ordynacje wyborcze do Ciała Prawodawczych w przyszłej Polsce były wolne od błędów, które dały się we znaki z powodu wad dwóch poprzednich ordynacji; aby były one wzorem rozsądku, rozwagi oraz państwowego doświadczenia, bo od nich w pierwszym rządzie zależne będą losy kraju, którego autorytet moralny jest poza wszelką dyskusją.

"Polska jest Nachmieniem Narodów" powiedział Najwyższy Dostojnik największego państwa świata. Nie byle to jaka pochwała! Pochwała Narodu, którego postawa w czasach tak głęboko tragicznych dla niego wywołała podziw całego świata.

Ta postawa, to zachowanie się wszystkich bez wyjątku warstw społecznych, były żywiołowym odruchem charakteru Narodu o utrwalonej przez minione wieki kulturze.

Bo kulturą Narodu jest wychowanie narodu w ciągu szeregu pokoleń, kiedy wychowanie staje się czymś tak trwałym, że bezwiednie przejawia się w charakterze i postępowaniu ludzi i warstw społecznych.

"Consuetudo est altera natura" mawiali mędrcy dawnego Rzymu — najzupełniej słusznie.

Przyzwyczajenie Narodu Polskiego do ustroju dawnej Rzeczypospolitej, który bez zasadniczych zmian przetrwał szereg wieków — a trwał dłużej, niż jakikolwiek inny (dokończenie ze str. 608)

* Artykuł ten pochodzi z poza kręgu stałych współpracowników "Myśli Polskiej" i Redakcja uważa go tylko za przyczynek, interesujący, do poruszonych problemów, które zostaną omówione bardziej wyczerpująco na naszych łamach.

ALEKSANDER M. ZAWISZA

Z ZA KULIS "WSPOMNIENIŃ O ZIEMI UTRACONEJ"

W *Dzienniku Polskim* Nr 755 z dnia 23 grudnia 1942, w artykule p.t. "Na etapach tułaczki polskiej", napisanym przez p. K., na tle rozmowy z p. Wiceprezesem R. N. Banaczykiem, w części zacytowanej "Sprzyjające warunki" — czytamy:

"Wiadomo ile serca okazali Polakom Żydzi w Palestynie i t.d.", następnie czytamy — "mówi o rozlicznych przejawach współczucia i pomocy", w dalszym ciągu natrafiamy na ustęp" . . . i jak modlił się szepcą słowa: "Polsko, Ojczyzno moja".

Doprawdy jest to poprostu — wzruszające! Gdyby nie fakt, że jako uchodźca przebywałem w Palestynie od stycznia do listopada 1941 r. w Haifcie, Białiku, Motzkinie, Tel-Avivie, Jeruzolimie i miałem możliwość naocznego sprawdzenia tych wszystkich przejawów mi-

(dokończenie ze str. 608)

organizm państwowy w Europie —, który był w życiu rodzinnym i w życiu państwowym oparty o zasady Nauki Chrystusa, to nawyknienie utrwaliło kulturę Narodu Polskiego, bo wychowało ten naród takim, jakim nazwał go Prezydent Roosevelt.

Należy jeszcze uwzględnić nieszczesny okres porobiorowej niewoli, która niewątpliwie wypaczyć musiała częściowo tę kulturę przez tendencyjne wychowywanie, stosowane przez państwa zaborcze. Z pewnością zatem należy przypuścić, że naród polski byłby obecnie jeszcze wartościowszy, gdyby 130-letnia niewola była go ominęła.

Dzięki tej kulturze istniało w ludzie polskim przywiązanie do Ojczyzny; stąd ten przysłowiowy patriotyzm polski, znany światu całemu.

Mało jest narodów na kuli ziemskiej, które mogłyby się poszczycić równie głęboką kulturą we wszystkich dziedzinach twórczości ludzkiej: myśli, poezji, sztuki, wiedzy a przede wszystkim moralności i etyki.

Troszczyć się usilnie należy o to, aby ta cenna spuścizna po wielowiekowej przeszłości nie uległa zmarnowaniu, lecz przeciwnie, by w dalszym ciągu uszlachetniała się i jeszcze pogłębiała.

W dużej mierze będzie to zależało od przyszłego ustroju Polski, który ustanowi przyszła Konstytucja, ta ostatnia zaś zależy całkowicie od tych, którzy ją uchwalą, czyli od . . . ordynacji wyborczych.

Opracowywane projekty przez Radę Narodową będą wyrażały jej opinie, ale mogą wcale nie odpowiadać zdaniu większości emigracji nawet w samej tylko Anglii, nie mówiąc już o emigracji w reszcie Europy, i szczególnie w Persji, a tym bardziej zdaniu Narodu Polskiego w samej Polsce obecnie i po wojnie. To są rzeczy nikomu obecnie nieznanne.

Wobec epokowej wagi tych przyszłych ordynacji wyborczych — skoro od nich przyszłość Polski zależy —, wobec historycznej też odpowiedzialności, która ciąży na Prezydencji R.P., te dekryty muszą być wydane dopiero po powrocie do Polski, po wypędzeniu Niemców i po zaprowadzeniu ładu w kraju. Nikt zresztą przewidzieć obecnie nie może wszystkich elementów przyszłości, m. in., jak ustalą się stosunki narodowościowe po wojnie w Polsce.

K. N.

łości Żydów do Polski i Polaków — płakałbym z rozczulenia.

Fakt, że Polacy znaleźli się w Palestynie, mamy do zawdzięczenia Rządowi angielskiemu, a nie Żydom.

Odnosnie języka polskiego "zajmującego następne zaraz miejsce po urzędowym", to należy wyjaśnić: — gdzie i kiedy.

W istocie w Palestynie obowiązują oficjalnie w urzędach trzy języki: angielski, hebrajski i arabski.

Jeżeli chodzi o handel żydowski, to panującym językiem jest każdy, który przysparza klienteli. To też w wystawach większych sklepów zauważyć można ogłoszenia: — Tu się mówi . . . i następuje wyszczególnienie kilku języków. To samo w małych jadłodajniach, gdzie właścicielowi bezpośrednio zależy na klienteli.

Inaczej już sprawa przedstawia się w urzędach, n.p. poczcie, oraz w autobusach i większych jadłodajniach, wogóle tam, gdzie obsłudze nie zależy bezpośrednio na kliencie. Tam, na wszelkie próby porozumienia się po polsku, otrzymywało się stale odpowiedź w języku hebrajskim, mimo że załatwiający (jak się później okazało) doskonale władał językiem polskim. Na zwróconą uwagę, że hebrajski język jest nam nieznan, otrzymało się wreszcie odpowiedź w języku polskim: "Jak jesteście w Palestynie, to się uczyć po hebrajsku". Uwaga o tyle zupełnie słuszna, że Żydzi w swoim kraju mówią swoim językiem i nie są zobowiązani mówić innym, — ale w takim razie twierdzenie, że Żydzi chętnie mówią po polsku i to w dodatku z zachwytem — zupełnie nie odpowiada prawdzie.

W rzeczywistości, używając określenia autora, p. K., mogą również dobrze powiedzieć, że "następne miejsce zaraz po urzędowym" zajmuje raczej język niemiecki, ewent. rosyjski, albo żargon, niż język polski. Bardzo często, zachęcony wywieszka: "Tu się mówi po polsku", wchodziłem do sklepu i stwierdzałem, że właściciel nie mówi ani słowa po polsku, a włada natomiast językiem rosyjskim lub litewskim. No ale . . . business is business.

Tak więc jakiś entuzjasta "unoszących się wspomnień" w rodzaju p. K., lecz pochodzenia niemieckiego lub rosyjskiego, miałby wszelkie powody do twierdzenia, że "następnym językiem zaraz po urzędowym" jest język niemiecki, względnie rosyjski. Ten ostatni na poparcie mógłby użyć jeszcze jednego argumentu że — nawet policja palestyńska nosi mundury wzorowane na strojach kozaków czerkieskich (z odpowiednim przystosowaniem do klimatu palestyńskiego).

Ze Żydom napływ uchodźców polskich odpowiadał — jest rzeczą jasną, ponieważ wzmożło to dodatkowo obroty w handlu, przysporzyło — nieoczekiwane w okresie stagnacji, spowodowanej wojną — zyski przez wynajem mieszkań, za które zresztą kazali sobie dobrze płacić.

Placiliśmy więc za wszystko, na każdym kroku. Za wypożyczenie modeli drobnych części samochodowych dla urządzanych kursów — z przyjęciem równoczesnego zobowiązania, że tylko ta firma udzielać będzie płatnej, praktycznej nauki jazdy. Placiliśmy nawet za wypożyczenie na parę godzin blaszanych reflektorów oświetleniowych z okazji

urządzanej jakiejś uroczystości i t.p.

Podęście Żydów do przybyłych Polaków? — Owszem, ale przyczyną była zawsze ciekawość: — Jak to tam było właściwie z tą Polską? dlaczego biliście się tak krótko? i z której Pan miejscowości?, może (n.p.) z Rzeszowa?, a jeżeli tak, to czy Pan nie znał przypadkiem (n.p.) Guzikmachera — to mój stryj, "ja taki ciekawy co się z nim stało". Druga przyczyna, jak już wspominałem, to chęć zdobycia klienteli.

Spotkanie w Palestynie jakiegoś osobie znanego Żyda z Polski (co miało miejsce i w moim wypadku), i jego indywidualne ustosunkowanie się, nie może być miarą nastawienia ogółu Żydostwa do Polaków, tak samo, jak nie może być miarą tego nastawienia odnoszenie się Żydów do oficjalnych reprezentantów Rządu czy Wojska Polskiego, bo cel takiego zachowania się jest dla każdego jasny, a nawet i to nastawienie było funkcją stanu sprawy polskiej w sytuacji ogólnoswiatowej.

Oto dwa dalsze obrazki.

Dwie Polski z dziadowskich, groszowych oszczędności czynią zakupy. Jedna kupuje sukienkę, a druga biały kostium. Po tygodniu w sukience wypadają dziury, zaś materiał kostiumowy także się rozlał w pierwszym praniu. Aczkolwiek kupcy, na czynione zarzuty, nie przeczyli, że jest to dowodem kiepskiego materiału, względnie jego zleżałości, to jednak zamiast zrekompensować poniesione straty — zachowali się arogancko.

Obrazek drugi.

W okolicy Haify zostały uruchomione roboty ziemne (zdaje mi się — przez władze angielskie). Kilku uchodźców polskich zgłosiło się do pracy, chcąc zarobić parę groszy, ponieważ z zasiłku uchodźczego trudno było wyżyć. Zatrudnienie Polaków wywołało ostry protest żydowskich Związków Zawodowych i po kilku dosłownie dniach pracy, Polacy musieli ustąpić.

Przytoczyłem zaledwie parę charakterystycznych obrazków. Takich jednak można przytoczyć znacznie więcej i każdy Polak, który był w Palestynie w charakterze szarego uchodźcy, na którym nikomu nie zależało, mógłby dorzucić tutaj podobne, zaobserwowane przez siebie fakty. — Czy to ma świadczyć o tym "wielkim sercu", "przychylności" i "wzruszających przykładach"?

Przez cały czas pobytu w Palestynie nie spotkałem, ani też nie słyszałem o jakiegokolwiek akcji pomocy ze strony Żydów na rzecz uchodźców polskich. Natomiast często, Żydzi, jeszcze przed wojną zamieszkali w Palestynie, zgłaszali się w Delegaturze z prośbą o zasiłek.

Żydzi pochodzący z Polski, poza małą, zresztą, ilością władających językiem hebrajskim, mówią żargonem i po polsku. Nic w tym dziwnego, że czytają książki polskie. Z wypożyczalni książek ja też korzystałem w okresie kilkumiesięcznej przymusowej bezczynności, ale spotykane książki polskie, to przeważnie powieści kryminalno-sensacyjne, opowieści Baxtera "Z dziłkiego Zachodu" i praktyczne — pseudo-naukowe "O doborze seksualnym", "Harmonii w małżeństwie" i t.d. Mniej, a raczej wogóle nie spotykałem cenniejszych dzieł literatury polskiej.

W tych samych wypożyczalniach była bardzo duża ilość książek niemieckich i rosyjskich, często w ilościach bez porównania większych, niż książki polskie.

Wspomniane więc w artykule *Dziennika Polskiego* "unoszące się nad Ziemią Obiecana, a otoczone miłością, wspomnienia Ziemi Utraconej (Polski)" należy nazwać realnie i poprawnie wzdychaniem — za utraconym w Polsce dobrobytem.

Ja też te wspomnienia słyszałem, ale zawsze tylko w jednej formie: "... W Polsce, to ja byłam (łem) panią (em) i miałam (em) służącą, a tutaj to muszę sama (sam) pracować jak służąca.

Takie same westchnienia słyszało się wypowiadane przez Żydów pochodzących z Niemiec lub Rosji w kierunku tych krajów. Dlaczego? — bo we wszystkich tych krajach Żydzi żyli przeważnie z handlu, co jak wiadomo daje najłżejszy i najwięcej dochodowy sposób bytowania, a w Palestynie życie jest ciężkie i trzeba także fizycznie pracować, czego Żydzi właściwie nie lubią. Inną pracę trudno jest zdobyć.

W Palestynie spotykałem Żydów z uniwersyteckim wykształceniem pełniących funkcje portierów, szoferów (to ostatnie najwięcej dochodowe i najwięcej popularne zajęcie w Palestynie, ale wymaga wkładu kapitału około 500 Ł.p.). Następnie spotykałem dziewczęta z maturami, pełniące funkcje pokojówek i kelnerek.

A stosunki między Żydami? — także według tego co słyszałem z ust mego znajomego — nieszczególne. Kiedy w czasie tej rozmowy wyraziłem zdziwienie i powiedziałem: "Nie rozumiem tego, bo przecież jesteście znani ze swej solidarności" — otrzymałem odpowiedź: "tak! solidarność to była tam, a tutaj za jednego milsa to by człowieka zamordowali"! "Ja mam wyższe wykształcenie, a jestem mimo kilkuletniego pobytu traktowany i płacony jak robotnik, urlop należy mi się tylko teoretycznie — bo niechbym spróbował się o niego upomnieć".

Nic też dziwnego, że wobec takich warunków Żydzi wspominają utracony dobrobyt w Polsce i, o ile nie są ideowcami (a są i tacy — młodzi, a nawet i starsi syjoniści), zapowiadają swój masowy powrót do Polski. Poważnym ich zmartwieniem była utrata, przez niektórych z nich, obywatelstwa polskiego, skutkiem wydanego przed tą wojną dekretu przez Rząd Polski. Poczysają się jednak, że jakoś to będzie.

Aczkolwiek dużo miałem czasu w Palestynie i często przebywałem wśród Żydów, prowadząc z nimi rozmowy, to jednak ani razu nie spotkałem się z tęsknotą wyrażoną słowami "Polsko, Ojczyzno . . ." ani szeptem, ani głośno. Być może, że tę deklamację przygotowali specjalnie na powitanie przedstawiciela Rady Narodowej P. Banaczyka, ale naprawdę nie należy tego brać zbyt poważnie, ani także tych wycinków z recenzjami z gazet żydowskich, skoro ich harmonijne współdziałanie w całym świecie jest znane i skoro w tym samym czasie P. Generał Sikorski w Ameryce wzywa Żydów do zaprzestania wrogiej Polsce propagandy, o czym wspomina *Dziennik Polski* w swoich sprawozdaniach z pobytu P. Generała w Ameryce.

Publicystyką nigdy się nie zajmowałem i jest to pierwszy artykuł, jaki w moim życiu "popeniłem", dlatego tak ewentualnych czytelników, jak i Redakcję proszę o wyrozumiałość i wybaczenie uchybień, jakie w tym artykule odnośnie formy i stylistyki znajdują. Specjalnie wrogiem Żydów nie jestem, ale należę do świata technicznego, który do zjawisk podchodzi z ołówkiem i milimetrem i mierzy to, co da się zmierzyć, ewentualnie nawet odważyć.

Pan K. z *Dziennika Polskiego*, który wywołał ten — pierwszy w moim życiu artykuł, zechce mi również wybaczyć, że go ściągam z obłoków nad Palestyną, w których unosi się wraz z "otoczonymi miłością wspomnieniami", ale ja tam byłem osobiście przez długich kilka bardzo (zapewniam) gorących miesięcy.

(dokończenie obok)

NOTY I UWAGI

PRZEMIANY W ROSJI

Jeden z przyjaciół "Myśli Polskiej", opuściwszy niedawno Rosję, pisze nam o swoim pobycie w Moskwie ostatniej jesieni:

"W teatrach moskiewskich inscenizacje Turgeniewa i Lwa Tołstoja — w jednym dziewczęta sowieckie ze wzruszeniem i współczuciem, z zapartym tchem, biorą udział w przeżyciach Lizy Kalitnej, w modlitwie i życiu klasztornej szukającej ulgi i ukojenia po bolesnych ranach miłości; w drugim — niedawni komсомolcy w mundurach lejtnantów i majorów gwardii entuzjastycznie witają wykintne dialogi hrabiów Rostowów i książąt Bolkońskich. W święto 25-lecia Października napróżnobyś szukał czy to w Moskwie czy Kujbyszewie tak licznych jeszcze rok temu portretów patronów Października — Marxa i Engelsa. Oczywiście, ja bardziej niż ktokolwiek daleki jestem od wyciągania pochopnego zbyt daleko idących wniosków — co jest żywiołowym prądem dziejowym, a co niesłychanie inteligentną taktyką; za wcześniej jeszcze wydawać sąd. . . Ale jedno jest pewne: mackiewiczowskie efektowne określenie "Myśl w obcęgach" nie wydaje się już dziś aktualne, przynajmniej w odniesieniu do sfer zamożniejszych (oczywiście z wyłączeniem myśli politycznej, ale i w tej dziedzinie widzi się już dziś wyłomy) — bo w księgarniach moskiewskich znajdziesz oszalałą masę luksusowych — to też drogich — przedwojennych wydań nie tylko Dantego, Dostojewskiego czy Chateaubrianda, ale Nietzschego, Bergsona, ba, Mereżkowskiego, Włodzimierza Sołowiowa i Milukowa . . ."

Relację naszego "nadzwyczajnego" korespondenta uzupełnimy krótkim cytatem z *The Times*, którego specjalny korespondent moskiewski donosi pod datą 4 stycznia 1943:

"Ludowy Komisariat Obrony zwrócił się do Prezydium Najwyższego Sowietu o zatwierdzenie noszenia naramienników przez oficerów Czerwonej Armii. Wniosek ten został dziś opublikowany w prasie.

"Zmiana taka nie jest niespodzianką dla tutejszej opinii. Przez czas jakiś brytyjczy i amerykańscy członkowie misji wojskowych spotykali się z zasłyszonymi na ulicy komentarzami przechodni, wskazującymi, iż mundury sprzymierzonych brano za nowe rosyjskie mundury. Obecnie oficerska ranga zaznaczona jest małymi "paskami" noszonymi na patkach żołnierza. W przyszłości owe "paski" z matowo zielonego metalu noszone będą na naramiennikach.

"Krok ten jest wyrazem podnoszenia powagi stopnia oficerskiego w Czerwonej Armii. W ciągu ostatnich kilku miesięcy powróciło do języka wojskowego słowo

officir, zastępując w znacznej mierze dotychczasowe określenie *kommandir*. Generalowie zwracający się do oddziałów przed bitwą zaczęli używać słowa *soldaty*. Określenia takie, zarówno jak noszenie naramienników, stały się *tabu* bezpośrednio po rewolucji. Wprowadzenie ich z powrotem nie było najmniejszą niespodzianką i nie spotkało się z wielu komentarzami".

POLITYKA SOWIECKA

Polakom nie starczą oczywiście wiadomości o "przemianach" w Rosji. Jesteśmy sąsiadami tego mocarstwa i interesuje nas coś więcej, niż teoretyczna wiedza o nim i satysfakcja stąd płynąca. Więc też zanotujmy równocześnie inne objawy.

W Londynie wychodzi tygodnik "Soviet War News", wydawany przez tutejszą Ambasadę Związku Sowieckiego. W tygodniku tym — wydawanym po angielsku — ukazało się w dniu 21 grudnia 1942 oświadczenie Biura Informacyjnego Narkomindielu (Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych) z daty o dwa dni wcześniejszej. Oświadczenie to nawiązuje do rezolucji rządów alianckich o okrucieństwach niemieckich i przytacza dalsze przykłady niemieckiego bestialstwa, popelnianego tym razem na Żydach.

Dotąd wszystko w porządku. Ale oświadczenie Narkomindielu obejmuje i inne zagadnienia — choć w formie pośredniej tylko.

"Brutalne masakry Żydów — czytamy tam *m.in.* — komunikowane są również z Białegostoku, Brzeźcia, Baranowicz i innych miast Białoruskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej".

I dalej: "W Wilnie, Święcianach i innych miastach Litewskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej . . ."

A wreszcie, podając cyfry pomordowanych Żydów, pismo cytuje jako "miasta ukraińskie": Luck, Sarny, Rokitno, Bereźno, Kostopol i Zdobunowo . . .

Zalatwienie dyplomatyczne takich wystąpień należy do Rządu Polskiego, który powinien komunikować publicznie, co w tej mierze robi. Niezależnie od odpowiedzialności bezpośredniej, która obarcza obecny Rząd za stan spraw polskich, może się on spotkać z odpowiedzialnością za przemilczanie wystąpień międzynarodowych przeciw naszym słusznym prawom.

Co się zaś tyczy publicystycznego potraktowania tej sprawy, to ograniczymy się tu do stwierdzenia, że i takie wystąpienia czynników sowieckich i związane z nimi pretensje terytorialne nie mogą przyczynić się ani do zaufania w sowieckie intencje ani do atmosfery współpracy między Aliantami w walce z wspólnym wrogiem.

POLITYKA POLSKA

Nie brak więc nam objawów, jakimi torami zamierza pójść wobec Polski polityka sowiecka. Uprzotomnijmy sobie, jak wobec tego zachowała się oficjalna polityka polska.

Ostatniej jesieni premier R.P. gen. Sikorski wysłał do Polonii amerykańskiej dłuższy "list", który przewiózł i rozpowszechnił w Stanach Zjednoczonych Ojciec Prowincjał Justyn Figas po swoim pobycie w Brytanii. Znany dziennik nowojorski "Nowy Świat" zamieścił i sam list i jego krytykę. Daleko

Przebywałem tam jako "szary uchodźca", a nie jako oficjalny reprezentant Rządu czy Wojska. Nikt mnie nie witał, nikt mnie nie żegnał, żadnej wzmianki o moim tam pobycie i odjeździe ani dzienniki żydowskie, ani arabskie, nie zamieściły. Dlatego moje wspominki mają może więcej realizmu i orientują opinię polską, aby niepotrzebnie nie poczuwała się do wdzięczności za fakty, które nie istniały.

ALEKSANDER M. ZAWISZA

nam politycznie do "Nowego Świata", ale sądzimy, że pismo to ujęło problem właściwie. Zamieszczamy więc cytaty z tego dziennika.

"W dalszym ciągu gen. Sikorski pyta:

"Krytyków tego układu (z Rosją) zapytuję, czy zastanowili się nad konsekwencjami, jakieby za sobą pociągnęło kontynuowanie stanu wojny z Rosją.

"Mielibyśmy słuszne prawo liczyć na dobrą wolę sowieckiego partnera.

"Korzyści (z paktu) uzewnętrznily się najdobitniej w fakcie wyjścia Armii Polskiej z Rosji".

Skoro Pan Premier zapytuje, odpowiadamy, bo jesteśmy, nawspół z innymi, krytykami układu:

Nie byłoby stanu wojny, bo Rosja byłaby przyjęła żądania stawiane przez Pana, Panie Premierze i Rząd, a mianowicie: uznanie granic! Przez sześć tygodni Rząd Polski odmawiał podpisania paktu, stawiając warunki — a w ostatniej chwili część Rządu skapitulowała i podpisała.

Gdyby Pan, Panie Premierze, był wytrzymał jeszcze kilka dni, Rosja, której wówczas bardzo na pomocy zależało, byłaby uznała nasze granice. Nie byłoby stanu wojny — a byłby zgola inny stosunek.

"Korzyści — uzewnętrznily się w fakcie wprowadzenia wojska z Rosji".

Czy to Pan, Panie Premierze, tego chciał? Wszak opublikowane były odezwy, w których wyraźnie zapowiadane są plany, aby wojsko polskie walczyło ramię przy ramieniu — z Rosjanami na terenie Rosji. Tak Pan planował, Panie Premierze, ale Rosja nie bardzo chciała mieć stu tysięcy uzbrojonych Polaków przy swym ramieniu . . . — i dopiero Ameryka domagała się wypuszczenia, nie wprowadzenia, tej armii z Rosji. To zasługa Ameryki, nie Rządu Polskiego, a kiedy krytycy pisali o konieczności wprowadzenia armii polskiej z Rosji, Rząd i prasa rządowa nie szczędziły im najgorszych inwektyw i wyzwisk, nazywając to zwalczaniem rządu itd.

Dzisiaj to . . . , najdobitniej uzewnętrznia "korzyści paktu".

Nie dodajemy nic od siebie do tego cytatu.

WOJNA SŁOWAMI

"Dziennik Polski" nie zamieścił jednego z oświadczeń gen. Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych — złożonego wobec przedstawiciela Agencji Reutersa. Dlaczego?

Chodzi tu o oświadczenie treści następującej (cytujemy za "The Scotsman" z 8 stycznia 1943):

"przyjmując prawdopodobieństwo trwania wojny na Dalekim Wschodzie dłużej niż w Europie, byłby on — gen. Sikorski — gotów rzucić zbrojną siłę Polski przeciw Japonii od razu z momentem, w którym by ta siła nie była już potrzebna dla wyzwolenia jego własnego kraju".

Zadziwiające oświadczenie. Skąd gen. Sikorski ma prawo składać takie oświadczenia. Formalnie biorąc, prawo takie mieliby łącznie Prezydent i cały Rząd. Na jakiej jednak podstawie sam Premier?

Jeśli zaś idzie o treść samą takiego oświadczenia, to powstaje kwestia pociągnięcia i komu jest ono potrzebne. Możliwość działań wojennych z Polski przeciw Japonii jest dość teoretyczna i nie wiemy czy wystąpieniem polskim takie obietniczki dodają powagi. Dyplomatycznie jesteśmy już w wojnie z Japonią, nie jest natomiast — i nie śpieszy się — np. Norwegia, Grecja, Brazylia Jest w wojnie z Japonią, ale nie prowadzi żadnych działań, nie dostarcza wojsk i nie szykuje ekspedycji: Abissynia, Czechosłowacja, Jugosławia, Belgia, Meksyk i cała rzesza republik środkowo-

amerykańskich. Czynny współudział niektórych z tych państw miałby o wiele większe znaczenie, niż udział Polski.

Przed wszystkim zaś nie jest w wojnie z Japonią jeden z jej najbliższych sąsiadów: Związek Sowiecki.

Ze wszystkimi przeciwnikami naszej koalicji prowadzą wojnę: Imperium Brytyjskie, Chiny i Czechosłowacja. Już np. Stany Zjednoczone nie są w wojnie z Finlandią. My nie jesteśmy w stanie wojny z Finlandią, Rumunią, Węgrami, Bułgarią i Sjamem. Związek Sowiecki nie jest wojnie nie tylko z Japonią, ale i Bułgarią.

Czechosłowacja jest w wojnie np. ze Sjamem, ale czy ma to jakieś znaczenie praktyczne?

Więc pociągnięcie deklamacje o naszej ekspedycji do Japonii? Czy po to, żebyśmy zdobyli sobie opinię *condottierów* walczących wszędzie dla samej walki? Walczą już z Japończykami w szeregach amerykańskich ludzie polskiej krwi i z ich merytą jesteśmy dumni. Ale w polityce naszej czas już skończyć z oświadczeniami, które nic nie oznaczają i nic oznaczać nie mogą.

KOMPLIKACJE Z GEN. DE GAULLE'EM

Zagadnienie konsolidacji Imperium Francuskiego pod jednym kierownictwem do walki z państwami Osi — nie zostało dotąd rozwiązane. Koncepcją Darlana było utrzymać nieprzerwany związek prawny: ostatni rząd Trzeciej Republiki — rząd Marszałka Petaina — Rada Imperialna w Afryce. Jedno wynikało z drugiego. Koncepcją de Gaulle'a natomiast było skupić wszystkie terytoria francuskie pod władzą Komitetu Narodowego Francuskiego w Londynie i wykluczyć od wpływu na bieg spraw wszystkich Francuzów, którzy popierali rząd Petaina we Francji.

Obie koncepcje nie utrzymują się. Powstanie prawdopodobnie jakieś kierownictwo polityczne prowizoryczne, w którym wpływ podzielił się wedle faktycznie reprezentowanych sił. Prezydent Roosevelt utrzymał w mocy decyzję gen. Eisenhowera współpracy z Darlanem, a kiedy ten został zabity i następcą jego został gen. Giraud — Roosevelt poparł go natychmiast bardzo gorąco.

Gen. de Gaulle znalazł się ze swoim Komitetem w trudnej sytuacji. Pragnąc nadać swoim wystąpieniom charakter bardziej państwowo-francuski, wysunął za pośrednictwem p. Andre Philippe — członka Komitetu i Komisarza Spraw Wewn. i Pracy — tezę, iż cieszy się poparciem dużej większości grup politycznych, które składały się na regime przedwojenny Francji. "Jedno jest pewne: — pisał p. Philippe w "Observerze — naród francuski już wskazał przywódcę, który jest uprawniony do przemawiania w imieniu Francji".

Teza ta jednak nie doznała przychylnego przyjęcia, a nawet "Observer", zaznaczył, że gen. de Gaulle "stał się znany szerzej społeczeństwu francuskiemu dopiero za pośrednictwem Radia Brytyjskiego".

Widoczne się staje coraz bardziej, że gen. de Gaulle wziął na siebie rolę ośrodka skupiającego przede wszystkim elementy regime'u Trzeciej Republiki. Ostatnio ogłoszono w prasie, że przybył z Paryża do Londynu członek centralnego Komitetu Franc. Partii Komunistycznej i poseł do Parlamentu p. Grenier z formalnym zgłoszeniem Partii Komunistycznej do Komitetu i z pełnym poparciem dla gen. de Gaulle'a. Nie ma jeszcze wiadomości, czy delegat komunisty-

czny wszedł do Komitetu Francuskiego w Londynie, nie ulega jednak kwestii, że poparcie udzielone przez komunistów wzmocni gen. de Gaulle'a względnie tylko — w polityce zagranicznej; zapewni mu wydatniejsze poparcie Związku Sowieckiego. Oslabi go natomiast w całej patriotycznej opinii francuskiej, gdyż komuniści francuscy sabotowali francuski wysiłek wojenny i nie mało przyczynili się do załamania Francji w 1940 r. Dla nich wojna zaczęła się dopiero w roku 1941. Oslabi go także nie tylko w Ameryce, ale i w Anglii. Ostatni "Observer" dyskutując najnowszy pomysł skupienia w Afryce Północnej wszystkich dostępnych członków ostatniego francuskiego Parlamentu, wyklucza z nich posłów i senatorów komunistycznych, przypominając, że zostali oni legalnie pozbawieni mandatów przez sam Parlament jeszcze przez kłesłą Francję, a to dlatego, że czynnie występowała wtedy przeciw wojnie.

Argumentami natomiast za gen. de Gaulle'm i jego współudziałem w najbliższym prowizorycznym rządzie francuskim są jego siły zbrojne, nie wielkie, ale dysponujące b. dzielnymi oddziałami, jak to wykazały walki w 1941 w Cyrenajce i ostatni zakon gen. Leclerc do południowej Trypolitanii.

TURCJA

Zaniepokoił nas jeden cytat z prasy tureckiej w "Dzienniku Polskim" z 13 stycznia 1943.

"Dziennik turecki *Son Posta* w artykule wstępnym komentuje podróż Generała Sikorskiego do Ameryki.

Według opinii autora jednym z problemów, który skupia na sobie uwagę rządu polskiego, jest sprawa polskich granic wschodnich.

Polska może mieć nadzieję — pisze publicysta turecki — na odzyskanie i rozszerzenie swych ziem zachodnich, ale jak dotąd Rosja nie powiedziała nic ani na temat polskich granic wschodnich, ani na temat granic Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i krajów bałtyckich. *Prawdę mówiąc — pisze dalej dziennikarz — zagadnienie polskich granic wschodnich zupełnie nie jest decydujące dla przyszłości całej Europy wschodniej.* W chwili, gdy wszyscy Sprzymierzeńcy precyzują swe cele wojny, Rosja pozostaje jedynym krajem, którego zamierzenia na przyszłość są nieznane. Jeżeli Premier polski po powrocie z Ameryki, uda się następnie do Związku Sowieckiego, będzie to może dowodem, że jedzie tam po to, aby wyjaśnić niektóre punkty polityki rosyjskiej także w stosunku do Stanów Zjednoczonych i W. Brytanji".

Nie rozumiemy, jak półoficjalny organ Rządu Polskiego w Londynie może cytować bez żadnego komentarza — a więc aprobować? — zdanie tak oczywiście błędne, jak to wyróżnione przez nas w cytowanym tekście kursywą.

Jest właśnie wprost przeciwnie, a przytem jest dowodem specjalnego niedołęstwa dyplomatycznego i informacyjnego naszych czynników oficjalnych w Ankarze, żeby taka opinia uciierała się w Turcji. Co więcej, jest to, naszym zdaniem, dowód małej sprawności dyplomatycznej i politycznej samego naszego Rządu w Londynie. Turcja jest, naszym zdaniem, żywotnie i prawie bezpośrednio zainteresowana, żeby w Europie Wschodniej żadne mocarstwo nie zmieniło granic siłą. Polityka nasza mogła być te rzeczy uświadomic politykom tureckim, a polityka turecka mogła być stać się w tych sprawach języczkiem u wagi naszych zagadnień dyplomatycznych wschodnich.

Skoro już jesteśmy przy Turcji, kraju tak niezwykle interesującym dla polityki polskiej, zanotujmy jedno z tamtejszych zagadnień wewnętrznych, które zresztą znalazło echa dość szerokie w opinii międzynarodowej. Turcja ma ogromne wydatki budżetowe na utrzymanie swojej — z konieczności: zbrojnej — neutralności, dochody zaś mniejsze niż przed wojną — ze względu na spadek obrotów handlowych i kredytowych z zagranicą. Ostatnio więc Rząd turecki do licznych podatków pośrednich i bezpośrednich dodał daninę majątkową — konfiskatę części substancji majątkowych swoich obywateli i cudzoziemców przebywających w Turcji. Zarządzenie to dotknęło najbardziej nowobogackich ze Stambułu, najmniej tureckiego miasta w Turcji. Ci zaś, mający swoje kontakty z zagranicą, narobili halasu. Ale Rząd turecki nie ustąpił. Jeden ze styczniowych *The Times* zarejestrował specjalny w tej sprawie komunikat władz tureckich, w którym m.in. czytamy:

“Danina ta nie jest wymierzona w pojedyncze osoby, ale w fortuny, będące wynikiem nielegalnych działań, które wbrew wysiłkom Rządu tureckiego doprowadziły do obecnej sytuacji. Iż fortuny te poczynione zostały w Stambule, a właściciele ich w proporcji 75% są żydami i nie — muzułmanami — jest zbiciem okoliczności, nad którym Rząd turecki pierwszy jest skłonny ubolewać.

“Od 5 do 10 tysięcy robotników potrzeba koniecznie do wykonania robót istotnych dla obrony narodowej. Rząd turecki oczekuje, że ludzie tych znajdzie w warstwach żyjących z poborów (salaried people), a to z pośród tych, którzy nie byłiby w stanie uiścić daniny”.

Należy się spodziewać, że wobec perspektywy robót wiele z tych osób zainteresowanych tym bardziej chętnie uiści daninę. Dla zapewnienia bezstronności w wymiarze daniny Rząd turecki powołał specjalną komisję odwoławczą.

PRZYCZYNKI DO ŹRÓDEŁ . . .

Z obowiązku kronikarskiego notujemy tu dzisiaj fragment z ogłoszonych w nowyorskim “*Nowym Świecie*”, w cyklu artykułów, “*Wspomnień*” p. P. Yollesa, kierownika redakcji tego dziennika. “*Wspomnienia*” dotyczy pobytu p. Yollesa w Paryżu w jesieni 1939 r. Dla orientacji Czytelników notujemy też, że p. Yolles jest osiadłym w Ameryce, znanym, zawodowym dziennikarzem, a politycznie był i jest pilsudczykiem. Obecnie współpracuje politycznie z płk. Matuszewskim. Niestety, egzemplarz “*Nowego Świata*” (z 30 października 1942), który nas doszedł, ma ucięte brzegi — tak że dwu wierszy z cytowanego przez nas fragmentu brak. Zaznaczymy to w tekście:

“Rozmawiałem z ludźmi . . . (tu wypadł wiersz — przyp. Red. “M.P.”) tragedji po tragedji — jak prezydenta Mościckiego zmuszono do rezygnacji, jak zrezygnował na rzecz gen. Wieniawy Długoszowskiego, jak gromada paryska na skargę poszła do Francuzów, a Francuzi Długoszowskiemu powiedzieli, że Paryż nie uzna ani jego jako Prezydenta ani Rządu polskiego.

Rodacy postarali się o to.

Długoszowski mógł powiedzieć im, że to konstytucja polska — mógł — ale — ociekali krwią, z ziemi dopiero co podnieśli się Polacy, łaski potrzebowali, więc ustąpił. Prezydent Mościcki zamianował więc następcę w osobie Prez. Raczkiewicza, ale — ale! Rodacy Prezydentowi postawili warunki. Albo — albo. Albo zgodzi się na warunki, albo rząd francuski i jego nie uzna. Jak to?

Tak to. Nasi rodacy w Paryżu mieli wpływy, stawiali warunki, zaslaniali się Francuzami — — — Prezydent Raczkiewicz MUSIAŁ przyjąć warunki, bo nie (Tu znowu brak wiersza — przyp. Red. “M.P.”) zic sprawy Polski na szwank. “Paryżanie” triumfowali.

Makabryczna to była atmosfera.

Chadzali jak upiory krzycząc “Polska — Polska —”.

Relacji tej nie poddajemy ocenie ani krytyce co do jej zgodności z rzeczywistością i ścisłości. Mógłby to uczynić ktoś, kto był miał do dyspozycji wszystkie możliwe źródła historyczne. Tu tylko notujemy . . .

DEMOKRACJA Z PISTOLETEM W KIESZENI

Z okazji rocznicy 50-ciolecia P.P.S. działaczka tej partii p. dr Lidja Ciołkoszowa przypomniała w “*Robotniku*” dzieje ruchu socjalistycznego w Polsce i oczywiście — nie mogła pominąć historii przewrotu majowego, którego socjaliści *magna pars fuerunt*. Napisala więc, że był to przewrót “przeciw reakcyjnemu rządowi, wyłonionemu przez sfery, które otwarcie zapowiadały faszyzm w Polsce”.

Na czele tego “reakcyjnego” rządu stał wtedy Wincenty Witos, który jest dla Stronictwa Ludowego kimś więcej, niż jednym z b. prezesów. Więc członek Rady Narodowej p. W. Z. Kulerski skarcił za to w “*Zielonym Sztandarze*” dr Ciołkoszową, wskazując, że zamach rzekomo w obronie demokracji doprowadził do rezultatów wprost przeciwnych (szkoda, że nie wysnuł tu ogólniejszego prawidła, że demokracja nie znosi organicznie gwałtu i że socjaliści, których doktryna opiera się na używaniu gwałtu jako normalnego środka w polityce a priori nie mogą mieć nic wspólnego z demokracją) oraz że zasady demokracji i parlamentaryzmu wymagają szanowania instytucji demokratycznych nie tylko przez większość u władzy, ale i przez mniejszość od władzy odsuniętą.

Jak było do przewidzenia, dr Ciołkoszowa odpowiedziała znowu w “*Robotniku*” obszernym artykułem, który najzupełniej jasno tłumaczy, że socjaliści i demokracja to dwa pojęcia wykluczające się nawzajem.

Czy przewrót majowego można było uniknąć? — pyta najwiecej dr Ciołkoszowa. Tak — odpowiada — pod warunkiem, że Prezydent byłby rozwiązał Parlament z większością przeciwnicową. Delegaci stronictw lewicy zgłosili się nawet przed przewrotem do Prezydenta Wojciechowskiego z żądaniem rozwiązania Sejmu, a skoro Prezydent ich nie przyjął, — poparli przewrót.

Bardzo to cenne wyznanie i przyznanie. Praktyczny polityk socjalistyczny byłby się może nie zdobył na taką szczerość; p. dr Ciołkoszowa znana jest ze swego wykształcenia w dziedzinie teorii i doktryny marksistowskiej, jest szczerą i rozumuje logicznie. Tak właśnie wygląda demokracysta P.P.S.! Kiedy jest demokracja? Wtedy, gdy wybory dały socjalistom większość! Kiedy jest reakcja? Wtedy, gdy wybory dały większość przeciwnikom socjalistom! Co należy czynić w tym wypadku? Zażądać rozwiązania parlamentu i nowych wyborów! A jeżeli Prezydent jest zdania, że należy poczekać do upływu kadencji? Strzelać! Do broni ludu socjalistyczny w obronie demokracji! Bicie! Mordujcie! Niech żyje demokracja!

Takie pojmanie demokracji musi wwoływać reakcję, reakcję powtarzamy — nie “reakcję” w rozumieniu P.P.S. No a wtedy,

ten będzie na górze, kto silniejszy. Czy jednak na zasadach siły i przemocy ma się opierać społeczeństwo?!

I jeszcze jeden moment zwraca uwagę w wywodach dr Ciołkoszowej: zwraca się ona w imieniu robotników do p. W. Z. Kulerskiego jako występującego w imieniu *chłopów*. Tymczasem ani dr Ciołkoszowa nie jest robotnicą i nie to jest jej tytułem do występowania w polityce, ani też p. Kulerski nie jest chłopem. Ona jest socjalistką, on ludowcem. Nie wszyscy socjaliści są robotnikami i nie wszyscy robotnicy socjalistami. Tak samo nie zachodzi bynajmniej znak równania między pojęciami ludowiec i chłop. Więc po co podstawić pod jedno pojęcie — drugie? Czy to także “demokracja”?

TROCHĘ NAUKI

W związku z tym nie od rzeczy będzie polecieć politykom rządowym przeczytanie małej książeczki, wydanej nie dawno po polsku stariami *British Council* w serii Międzynarodowe Wydawnictwa “*Guild*” p. t. “*Ustrój Wielkiej Brytanii*” (autor: William A. Robson). Zacytujemy tu z rozdziału “*Duch demokracji*” (str. 43) następujący wyjątek:

“Podobnie i rząd w sprawach zasadniczych rzadko kiedy działa jako organ pewnej grupy osób czy interesów, której poparcie posiada. W dziedzinie polityki zagranicznej istnieje zwyczaj, by w chwilach przełomowych rząd będący u steru dzielił się z przywódcami opozycji informacjami o sytuacji bieżącej i powiadał im o zamiarach gabinetu.

“Takie ustosunkowanie się do poglądów mniejszości wynika ze wstrętu do okrucieństwa i prześladowań, z poczucia sprawiedliwości i “*fair play*”, z przeświadczenia, że demokracja dąży do wyrobienia poczucia potrzeby zgody. Jeśli większość nadużywa swej władzy, jeśli zezwala na okrucieństwa, prześladowania lub wywłaszczenia — *rozłam między partiami i ugrupowaniami może stać się tak głęboki, że utrudni lub uniemożliwi istnienie ustroju demokratycznego*. Nie jest wynikiem przypadku, że doktryna Marks’a nie rozwinęła się w Wielkiej Brytanii, lub to że doktryna Partii Pracy opiera się głównie na utopijnym socjalizmie Roberts Owen’a i Wiliama Morris’a.”

Autorowi broszurki — Anglikowi — nawet się nie śniło, że może być sytuacja jeszcze gorsza: mianowicie, iż nie większość, ale *mniejszość* dorwie się władzy i jej nadużywa . . .

PRAWDZIWIY PRZYJACIEL POLSKI

Szkocki dziennik “*The Evening Dispatch*” z 8 stycznia 1943 zamieszcza bardzo ciekawą notatkę:

“Zostały poczynione w Szkocji próby wywielania uprzedzeń przeciw Polakom — twierdzeniami, iż są oni antysemitami. Sir Patrick Dollan oświadczył na to wczoraj wieczorem w Glasgowie, kiedy przewodniczył na dorocznym zebraniu Towarzystwa Polsko-Szkockiego:

“Polacy, rzekł on, mają lepszą kartę w traktowaniu Żydów nawet niż Francja i Anglia, co udowodnione zostało przez fakt, iż więcej jest Żydów w Polsce w stosunku do ogółu ludności, niż w jakimkolwiek innym kraju na świecie.

“Polacy dali Żydom całkowitą równość praw w polityce, przemyśle, sprawach religijnych i łożyli subsydia z fundusów państwowych na utrzymanie hebrajskich szkół i synagog.

“Mogą być niektórzy Polacy nie lubiący Żydów, tak właśnie jak zdarzają się Brytyjcy (dokończenie na str. 613)

NA MARGINESIE

ZDROWE I NIEZDROWE PARTYJNICTWO

KIEDY się potępia politykę partyjną lub broni jej — a broni się najczęściej uporczywym milczeniem — to mówi się o wszystkim z wyjątkiem najważniejszego: jaka jest funkcja społeczna partii.

W którymś z małych starych kantonów szwajcarskich wszyscy ludzie czynni w życiu publicznym znają się osobiście i znani są przez swych współobywateli. Tam można zebrać ogół ludności i po krótkiej debacie wybiera on mniej więcej odpowiednich ludzi do rządzenia, można też jednemu z ludzi publicznych kazać wyznaczyć rządców a zrobi to bez trudności. W wielkim państwie nowoczesnym ani ogół obywateli ani najlepiej poinformowany władca nie może znać większości ludzi zdanych do rządzenia. W owym kantonie by dać się poznać ogółowi wystarczy pracować na jakimś odcinku. W wielkim państwie to nie starczy.

Ustawy konstytucyjne mówią o tym, jaki jest podział władz i jakie prawa obywateli, nie mówią o najważniejszym — skąd się biorą ludzie rządzący, w jaki sposób zjawiają się przed władcą, wodem czy gronem parlamentarzystów. W pierwotnym państwie przychodzili jako szefowie rodów, wylaniały ich najważniejsze rody. Polityka nie jest działalnością techniczną, jak wojsko czy administracja przedsiębiorstw, gdzie decyduje przygotowanie fachowe i energia. W polityce ogromną rolę odgrywa sztuka rządzenia, umiejętność oddziaływania na masy, talent polityczny, intuicja, charakter, dar przewidywania — to właśnie dla czego niesposobni ustalili zgóry kryteria obiektywnych. Nie pomoże tu ani lokata, ani egzamin, ani dywidenda — jedynym kryterium pozostaje wypróbowanie człowieka w walce ze współzawodnikami. Chodzi o boisko, o ramy, o regule tej walki.

Jedynym znanym dotąd systemem takiego boiska w społeczeństwach cywilizowanych jest partia. Wewnątrz partii odbywa się walka o przewodnictwo, między partiami walka o władzę. Na tym polega słabość monopartii, że usługa jawne współzawodnictwo i każde wodzowi wybierać z spośród milionów ludzi a nie z spośród dwóch lub najwyżej trzech, którzy się wybili w regularnych zapasach i reprezentują zaufanie wielkiej ilości zwolenników. Dlatego to następca wyznaczany przez dyktatora prawie nigdy nie bywa dobry. (Stalin jest wyjątkiem tylko pozornym, bo nie był wychowankiem, lecz rówieśnikiem Lenina i nie był wyznaczony następcą, lecz opanował sam władzę).

Istotną funkcją społeczną partii jest wyłonienie jednego człowieka do władzy i danie mu możliwości dobrania sobie z jej grona zespołu pomocników bezpośrednich.

Nie jest funkcją społeczną partii tworzenie idei. Idee tworzą indywidualności, a nigdy żaden zorganizowany zespół. Kandydat partii

musi się opierać na jakichś ideach, w ich myśl mieć konkretny program najważniejszych posunięć w okresie swoich rządów, ale ani on ani żaden zespół nie mogą tworzyć na urząd nowych myśli.

Nie jest też funkcją społeczną partii reprezentowanie jakiejś grupy społecznej. Przyjęcie takiej funkcji przekreśla jej rolę zasadniczą — sita rządzących, narzędzia do wytwarzania najlepszej możliwej władzy państwowej.

Nie jest funkcją społeczną partii współdziałanie we władzy. Współdziałanie, podział władzy i odpowiedzialności wypaczają partię. Nie ma wtedy jednego określonego człowieka, przedstawiającego program i biorącego odpowiedzialność. Powstaje niezdrowa forma koncernu.

Nie jest funkcją społeczną partii obranie władzy dla partii zbiorowo i anonimowo. Jest to system spółki eksploatacyjnej. Partia jest po to, aby wylonić najlepszego człowieka do rządów, nie aby obsadzić administrację.

Nie jest również istotą funkcji społecznej partii wychowywanie społeczeństwa przez kształtowanie opinii. Jest to uboczny choć niezmiernie ważny wynik jej działalności. Partia nastawiona głównie na wychowanie traci zdolność do wylonienia rządu, staje się rządem opinii, przestaje być podstawowym czynnikiem ustrojowym.

System partyjno-wyborczy jest niewątpliwie lepszy od systemu dyktatorialno-rewolucyjnego, ale może działać tylko w pewnych określonych warunkach. Pierwszym z nich jest, że wszystkie partie działają w ramach wspólnych założeń cywilizacyjnych i patriotycznych, że członkowie ich mogą ze sobą rozmawiać-rozumieć się nawzajem, a różnice nie są tak wielkie by upoważniały do chwycenia się siły, kiedy przeciwnik wygrywa. Mówiąc skrótowo, warunkiem pierwszym jest duch "sportowy" zapasów politycznych. . . . Z chwilą gdy jeden z zapasników uważa drugiego za opryszka, nie za współzawodnika, mecz się kończy a zaczyna bójka.

Drugim warunkiem jest by partyj było bardzo mało, by ramy, w których odbywa się walka eliminacyjna, były stałe i by ogół był do nich przyzwyczajony. Gdy partyj jest dużo i metrawych, stają się one syndykatami politycznymi, działają rozkładowo, nie wychowawczo.

Trzecim warunkiem jest możliwość jawnego i lojalnego współzawodnictwa w łonie samej partii. Jeśli tego nie będzie, nie ma mowy o lojalnym współzawodnictwie nazewnym.

Wreszcie musi istnieć czynnik arbitra. Ludzie nie są aniołami, przywódcy nie w każdym,

JERZY PIETRKIEWICZ

DROGA

Jest ospala, szeroka droga z Dobrzyńa do Kikola — gdzie piach przesypuje przez szprychy czas, gdzie widnokregi się ciągną od stoga do stoga, a koleiny namotane na koła mierzą przestrzeń, dopóki nie zawrze jej las.

Wzdłuż tej drogi w skrzypieniu osi, w świergocie niestrudzonych kół przesuwa się wciąż moje życie — z Dobrzyńa do Kikola.

Tu mi wiatr z calej ziemi wonie i barwy znosi i przemijają pokolenia rojących się w słońcu pszczoł, przeszłość z przyszłością naprzemian na senne owija się koła.

Wy co mówicie o świecie, o ludzkości, postępie i jurze, nie zrozumiecie nigdy, że ta właśnie zwyczajna droga

z Dobrzyńa do Kikola najwięcej nowego czasu w piachu swoim utrzuca i coraz szersze widnokregi od stoga do stoga otwierać będzie — przestrzeń motając na koła.

zwłaszcza skomplikowanym, wypadku będą mogli uzgodnić stanowiska. Każde zawody wymagają sędziego, niezainteresowanego w rozgrywce. Sędzia nie kieruje walką, nie zastąpi drużyny ani jej kapitana, rola jego jest pozornie bierna ale niezmiernie istotna: pilnuje regul. W życiu politycznym sędzia może być jawny lub tajny. Jawnym bywa dziedziczny król, który skłonny jest mierzyć wydarzenia nie kadencjami wyborów, ale pokoleniami panujących. Tajnym bywa autorytet np. wolnomularski, pod którego przewodnictwem spotykają się przywódcy różnych partyj. Możliwe są oczywiście i inne formy arbitrażu jawnego, prócz królewskiej, a nie trzeba dowodzić, że jawna forma jest o wiele zdrowsza i skuteczniejsza od tajnej. Możliwa jest np. ponadpartyjna organizacja, stojąca na gruncie wspólnej postawy cywilizacyjnej i ideowo-patriotycznej.

O szkolidwie partyjnictwo w typie francuskich syndykatów polityków jest bardzo łatwe. O zdrowy ustroj partyjny niezmiernie trudno. O ile zdrowy ustroj partyjny jest na dłuższą miarę najlepszym z dotąd znanych, o tyle partyjnictwo w rozkładzie jest bodaj najgorszym. Przejście od jednego do drugiego jest czasem prawie niewidoczne. Zdrowego nie zapewni żadna formuła prawna, zapewnić go może tylko jedna rzecz: wychowanie ludzi politycznych na wysokim poziomie moralnym i intelektualnym.

To bardzo trudne, ale tylko rzeczy trudne warto jest robić.

P. JANECKI

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

ANGLIA WALCZY Z NIEMCAMI

Ostatnie *Nineteenth Century and after* zamieszcza jak zwykle ciekawe sformułowanie *Editora*.

"Weszlismy w wojnę nie dlatego, że Niemcy obrali system polityczny dla większości z nas wątpliwy, ale dlatego, że swoim napadem na Polskę Niemcy przewrócili równowagę sił i tym samym zagrozili bez-

pieczeństwu naszej wyspy. Ich polityczny system nie miał pierwotnie żadnego związku z tym prostym stanem rzeczy. Gdyby system liberalny stworzony przez Niemiecką Rewolucję roku 1918 był się ostał, i gdyby Niemcy poszli na wojnę z Polską pod tym właśnie systemem rządów, znalazlibyśmy się byli w teście konieczności natychmiastowej wojny w obronie Polski i siebie samych, chociażby nawet nasi wrogowie byli wtedy żyli w syste-

(dokończenie ze str. 612)

czycy, dla których nie ma znaczenia (who had no use for) nic z akcentem jerozolimskim".

Sir Patrick Dollan, b. burmistrz Glasgow, katolik i wybitny działacz Labour Party, jest jednym z Brytyjczyków, którzy doskonale znają sprawę polską i są przyjaciółmi Polski bez żadnej *reservatio mentalis*.

mie rządów bardziej zbliżonym do naszego, niżli do politycznych idealów naszego polskiego alianta. Może ktoś powie że Niemcy liberalne nie byłyby poszły na wojnę? . . . Niemcy uzbrojone, wszystko jedno czy demokratyczne czy niedemokratyczne, czy cywilizowane czy niecywilizowane, będą zawsze starały się opanować Polskę, czy to drogą wojny, czy to drogą pokojowej presji i penetracji — i to nie tylko Polskę ale i Czechy. Jeżeli zaś staną się panami tych dwóch [krajów — staną się za jednym zamachem panem Europy. Zaś to, choćby nawet było przeprowadzone w sposób cywilizowany, jest absolutnie nie do pogodzenia z bezpieczeństwem naszej wyspy. I dla tego takie wydarzenie nie mogłoby nigdy być przez nas tolerowane. Każda próba takiego panowania nad Polską, Czechami i Europą musi stanowić zawsze *casus belli* — jak w roku 1914 i 1939”.

W sposób jasny, precyzyjny i niekonjunkturalny zostało to wszystko wyczerpane. Ponad wszystko okazuje się tu dowodnie, że Anglia wkroczyła w wojnę nie zaiste z altruistycznej miłości do Polski, ale w obronę swoich najistotniejszych interesów — których zagrożenie zrozumiała zresztą za późno.

ANGLIA I AMERYKA

Jak wiadomo, pojawiły się ostatnio na łamach prasy po obu stronach Atlantyku, pewne przejawy różnic politycznych pomiędzy obu anglo-saskimi aliantami. Różnice te ani trochę nie wpłyną na przebieg wojny, mogą jednak okazać się ważne w czasie rokowań o przyszłość świata. Dlatego też dobrze jest im się przyjrzeć i o nich pamiętać.

Zajmuje się nimi m. i. bieżący numer *The National Review*, zawsze bacznie śledzącej rozwój i fluktuacje opinii amerykańskiej, i zawsze szczerze — szczerzej niż inni — o tych rzeczach piszącej. Oto co tam w tej sprawie czytamy:

“Musimy próbować zrozumieć amerykański punkt widzenia. Jest to bardzo dla nas ważne. Musimy pamiętać, że poprzez pierwsze trzy lata wojny Amerykanie byli tylko zainteresowanymi obserwatorami. Upadek Polski, Francji i prawie całej reszty Europy nie wytrącił ich z poczucia bezpieczeństwa Zachodniej Półkuli. Rok temu zostali oni nagle i barbarzyńsko zaatakowani przez Japonię, zaś Niemcy i Włochy wypowiedziały im wojnę. Znaleźli się w ten sposób *volens nolens*, w walce z dużą, zresztą, wolą do zwycięstwa, która im pozwoliła szybko naprawić poniesione straty. Dla nich — Japonia stanowi główną groźbę. Niemniej chętnie uczestniczą w walce z Niemcami i Italią. Nie oznacza to jednak ani trochę by podzieliли brytyjską politykę czy to wewnętrzną czy zewnętrzną. Nie mają Amerykanie najmniejszego zamiaru by osłabić strukturę swego kraju tym, co się nazywa społecznymi reformami, w które zresztą nie wierzą. I nie mają oni żadnej miłości do krajów, które przeżyły eksperyment komunistyczny. Mają oni też i inne jeszcze uczucia, z którymi się liczyć wypada. Nie życzą oni sobie wcale, by W. Brytania wyszła z wojny wzmocniona; popieraniem Darlana, znanego nieprzyjaciela Wielkiej Brytanii, dali Amerykanie upust pewnemu anty-brytyzmowi, zawsze podskórnie istniejącemu w amerykańskiej polityce”.

Nie wszystko tu jest łatwo sprawdzić w tej ocenie. Za wyjątkiem jednego pewnika, a mianowicie, że Ameryka nie ma żadnej sympatii do ewentualności jakiegokolwiek *leadershipu* sowieckiego w starej Europie. Dowodzi to tylko rozsądku i rozeznania — u młodej Ameryki . . .

ZARYS ŁACIŃSKIEGO FRONTU

Syntetyzująca co miesiąc położenie polityczne *Review of World Affairs* zwraca uwagę w styczniowym zeszycie na rosące kłopoty “łacińskie” Hitlera:

“Pomiędzy przeróżnymi zmartwieniami Hitlera, wybija się wysoko zdumiewające (maddening) postępowanie łacińskich mocarstw. Wszystkie one są już w grze: Hiszpania, Portugalia, Francja i Italia. Wszystkie one szemrają. Stała tendencja w masach tych wszystkich czterech krajów jest wyraźnie odśrodkowa wobec idei niemieckich i wojskowego wiązania się z Niemcami. Co więcej, narody te uczą się powoli jak przechytrzać Hitlera. Nawet biedna Francja potrafiła wystrychnąć swego zdobywcę na dudka w dniach najwyższego jego powodzenia. Rzadko kiedy udało się pobitemu narodowi, i to z tak niewielką odrobiną pozostałej chęci do walki, uczynić ze zwycięzcy takiego głupca (Seldom has a defeated nation . . . managed to make a fool of the victor as France has of Germany.) Może to wszystko i wypłynęło z wątpliwych motywów, albo przypadkowych intencji, ba, może główni aktorzy byli wątpliwego charakteru — niektóre rezultaty są i tak uderzające. Wielka część Afryki Północnej, nie dawno na lasce i nielasce wroga, jest obecnie w naszych rękach, zaś Niemcy gniewają się bezsilnie, pozwoliwszy przez całe dwa lata wodzić się za nos . . .

“Europa łacińska może nie być probrytyjska, pewne jest, że nie jest proniemiecka! Włoch Ciano, który wysuwa się coraz bardziej na przód widowni przy pogarszającym się zdrowiu Mussoliniego, — do Niemców ma odrazę.

“Niemcy ze swej strony są silnie anty-łacińsko usposobieni. Militarne i polityczne wiązanie się z łacińskimi państwami, okazało się dla Niemców płonne, a często nawet katastrofalne. Dużo niemieckich oficerów sztabowych rozumie to doskonale. Żałują teraz stawiania na Hiszpanię, Francję, czy nawet Italię, żałują tego prawie tyle co wojny z Rosją . . .”

Z tym rozumieniem *Review of World Affairs* dobrze będzie zestawzić cytowany przez *Truth* głos portugalskiego *Glosu* — *Voz* — organu Salazaru. W N-rze z 12 grudnia oświadczyło to pismo, iż “Portugalia i Hiszpania są obecnie w stanie przygotowań się do interwencji państw łacińskiej cywilizacji na konferencji pokojowej”.

Jest faktem bardzo uderzającym, że pod nieobecność obywatelstwa Francji do zadania tego gotują się — państwa iberyjskie.

Jest to tym ciekawsze, że prawdopodobnie największą umysłowością polityczną doby obecnej w Europie jest — Salazar.

JEDNOŚĆ FRANCJI

Weekly Review poświęca temu zagadnieniu jedną ze swoich *Notes* tygodniowych.

“Jednym z najżywotniejszych problemów, stojących przed Sprzymierzonymi Narodami, a szczególnie przed Anglią, jest osiągnięcie francuskiej jedności. Scena jest obecnie przygotowana dla decydującego i zbawiennego zwrotu w losach naszej Aliantki. Wycierpiała ona rzeczy nie do pojęcia i nie dziwota, że ta jej męczarnia stworzyła ziarna nieporozumień i niezgód, teraz jednak Afryka stała się kołyską, z której Francji wielkość i geniusz powstać mogą na nowo w pełnej sile. Teraz zwłaszcza, gdy dwaj wybitni przedstawiciele francuskich tradycji wojskowych — Giraud i de Gaulle — łączą się w zadaniu całkowitego przywrócenia swej ojczyźnie jej położenia w Europie i w świecie, można żywić silną nadzieję, że ten środek ciężkości Europy

zostanie wnet odbudowany. Dlatego to tak ważnym jest, by ani tu w Anglii ani w Stanach Zjednoczonych nie uczyniono niczego, co by mogło przeszkodzić w tym jeszcze bardzo trudnym biegu wydarzeń. Amerykanie naogół bardzo szybko zrozumieli konieczność nie mieszanja się w te sprawy (non-interference), ale tu w tym kraju, mamy jeszcze zbyt wiele ludzi wpływowych, którzy uważają się za powołanych do dawania swych ignoranckich rad, albo-co gorsza — do wyznaczania prawideł, wedle których losy Francji winny się ułożyć. Byłoby przekleństwem, gdyby ten stan rzeczy miał trwać dalej. Francja sama idzie ku swojej odnowie. Tylko ona, i ona jedna, może wynalźć i stworzyć drogi, którymi do tego celu pójdzie”.

Właśnie po takich stwierdzeniach poznaje się dobrych, najlepszych przyjaciół Francji.

PRZYKŁAD CHAUCERA

S. Sagar zajmuje się na łamach *Weekly Review* bardzo charakterystycznym i, jak sądzi bardzo niebezpiecznym rysem obecnej chwili. Oto, powiada, prasa i radio zachowują się tak, jakby Anglia chciała narzucić swoją wolę nie tylko pobitemu wrogowi, ale i sprzymierzonym i uwolnionym narodom! “Nie mówicie, czy nie powstrzymujecie się od mówienia jak przystałoby ludziom, którzy ponad wszystko, chcieliby szybko wygrać wojnę. Przeciwnie, mówicie i działacie, jak ludzie cierpiący na obsesję zyskania własnych dróg wszędzie i w każdej sprawie, jak ludzie, którzy pragną narzucić swą wolę nie tylko wrogom, ale i sprzymierzonym.”

Dowodu i przykładu dostarcza *The Observer*, który tak oto pisał o przyszłości Francji: “Należy się spodziewać, że obecność w Afryce Północnej przedstawicieli obywateli demokracji pomoże do wyjaśnienia naszych liberalnych i międzynarodowych idealów, oraz wpłynie na Francuzów w wyborze form demokratycznych”. Tak pisał *Observer*: “zdanie, konkluduje p. Sagar, wprost bezprzykładne w rocznikach angielskiego dziennikarstwa”.

I tu właśnie przypomina parę wierszy starego XIV wiecznego Chaucera, o pewnej przeoryszy z Stratfordu-at-Bowe, która mówiła francuszczyzną miejscową, albowiem nie znała paryskiej:

“full fair and fetishly,

After the school of Stratford-atte-Bowe,
For French of Paris was to her unknown”.

Takich jest sporo i w dzisiejszej Anglii. Należałoby je może wysłać do Francji, by tubylców uczyli francuskiego?

“Nie umiemy sobie podobnie wyobrazić niczego, coby bardziej sprowokowało Francuzów wszelkich opinii, niżli takie pouczanie ich na temat liberalnych i demokratycznych idealów”. Znają to oni zaiste najlepiej, jako ich twórcy i wynalazcy. “Francuzi pewnie myślą, że zapomnieli oni więcej z tego zakresu, niżesmy my, Anglicy, kiedykolwiek umieli. Ważniejszym jeszcze faktem jest, że są oni obecnie w takich nastrojach, iż pragną zapominać o nich coraz więcej. Mają serdecznie dosyć (they are heartily sick of) samych już słów takich jak liberalny, demokratyczny i międzynarodowy. Uważają, iż słowa te zawiody i ludzkość i ich własny kraj”.

Nie należy uczyć Europejczyków europejskości ani kontynentu zmysłu kontynentalnego . . .

PETAINE

The Contemporary Review pod rubryką *Foreign Affairs* takie wystawia świadectwo staremu Petainowi:

"Długa z mora germańskiego zamachu na duszę Francji, próba zmobilizowania Francji przeciw jej dawnemu Aliantowi — wszystko to jest poza nami. Petain dał był słowo w roku 1940, że się to nigdy nie zdarzy. Powiedział, że "Francja zachowa swą godność, męstwo i wiarę w przyszłość" (17 czerwca 1940), że "nikt nie użyje naszych aeroplanów ni naszej floty" (25 czerwca 1940), że jeśli "Wielka Brytania myśli, iż damy flotę Niemcom, myli się" (11 lipca 1940, po Oranie). Petain dotrzymał swego słowa, jak zawsze słowa dotrzymuje, za wszelką cenę. Domniemana tragedia jego lat końcowych nie jest wogóle żadną tragedią. Przez dwa i pół lat trzymał Hitlera w ślepej ulicy, a w szczególności przeszkodził mu w ogarnięciu francuskiej floty. Mimo wszelkich niebezpieczeństw obronił swą bramkę, jeśli się tak wyrazić wolno, bramkę Francji i to mimo związanych rąk! Może teraz zaiste zanotować swoje *Nunc dimittis* z całego swego zmęczonego a tak wiernego i zadowolonego serca. W chwili obecnej sądy są niedojrzałe a widzenie zmażone. Przyjdzie kiedyś czas, w którym werdykt historii orzeknie prawdopodobnie, że się Petain dobrze ojczyźnie zasłużył".

JAK WŁAŚCIWIE Z TA ODRA

Panują o niej wśród naszych gospodarzy, albo raczej na lamach ich gościnnej prasy, pojęcia zgola mityczne. Tak n.p. *The Fortnightly Review* zdając ostatnio sprawę z książki *German Kultur* Ottona Zarek'a, stwierdza co następuje:

"Uważa on, że lekarstwem na zło prusjanizmu jest wyrzucenie go poza rzekę Elbę" — czemu nie poza rzekę Odrę?, pyta złośliwie, domyślnie i, jak sądzi, ze znanstwem rzeczy, autor notatki, p. Ernst Klein.

Poza Odrę? więc właściwie dokąd? do Polski?

A może p. Ernst Klein nawiązuje tu do pewnych balonów próbnych, by wogóle Niemcy od Prusaków uwolnić, skoro to są przecież dawni Słowianie . . .

GETTO WARSZAWSKIE

Pod tym tytułem zamieszcza *Spectator* następujący list do editora, atakujący jedną z ostatnich tygodniowych kronik Harolda Nicolsona:

"P. Harold Nicolson jako propagandzista przekracza granice ludzkiej łatwości, pisząc w *Spectatorze* z dnia 25 grudnia, iż 433.000 Żydów warszawskich spędzono do getta otoczonego wysokim murem. Cyfra ta jest dwa razy tak wielka jak liczba całej ludności Warszawy, trudno też sobie wyobrazić prawie pół miliona ludzi zamkniętych za murem. Z pilnego czytania *The Times*, wynika zresztą, że mamy tu do czynienia ze ścianą płaczu (wailing wall), która odpowiada naszym fluktuacjom wojennym: żydowski okropności działają tu jak barometr."

Z tego listu p. Oliva Bannet wynika z całą pewnością dezyderat jeden: oto zanim się przystąpi do zawitych problemów polityki wojennej, należy zapoznać się dokładnie z geografją, a zwłaszcza ze statystyką zaludnienia stolic europejskich, conajmniej tych, które liczą ponad milion ludności . . .

KSIĄŻKA

CAN WE WIN THE PEACE?

by Paul Einzig

KSIĄŻKA Einziga zawiera w sobie dużo elementów polemicznych. Skierowana jest do tego odłamu opinii angielskiej, w mniemaniu autora dosyć jeszcze szerokiego, któryby chętnie witał negocjowany pokój z Niemcami. Autor nazywa ich uspakajaczami "uogodowcy", co po polsku dałoby się lepiej ująć w formułce "uogodowcy".

W pierwszej mierze zajmuje się on Kartą Atlantycką, w przekonaniu, że w chwili jej ogłoszenia była ona próbą porozumienia się z Niemcami, a w łonie jej autorów kompromisem między bardziej realnym poglądem Winstona Churchilla, a ogólnie ludzkim idealizmem prezydenta Roosevelta. Paragraf VIII, mówiący o ogólnym rozbrojeniu, zdawał się być inaczej interpretowany przez obu mężów stanu, bo Churchill miał na myśli długotrwałe rozbrojenie Niemiec, a prezydent Roosevelt tylko tymczasowe, będące wstępem do ogólnego rozbrojenia.

Bieg wypadków zmienił wiele, bo nie tylko Niemcy odrzucili Kartę Atlantycką, rozwiązując tym rzeć swoich przeciwników, ale atak Japończyków na Pearl Harbour wprowadził Amerykę do wojny i przekonał o niebezpieczeństwie cudzej agresji. Atak Japonii, a szczególnie bombardowanie Anglii znacznie wzmocnił szkołę realistów. Einzig pisze, że po każdym nalocie niemieckim wydajność pracy w fabrykach broni zamiast maleć, przeciwnie, rosła.

W stosunku do losu przyszłych Niemiec bierze on pod uwagę pewne cechy charakteru angielskiego. Anglicy, wedle niego, nie są skłonni do długiej nienawiści i czują sympatię do człowieka "pod wozem". Właściwość ta dużą rolę odegrała po traktacie Wersalskim kiedy to litość nad wygłodzonymi i pobitymi Niemcami, doskonale wyzyskana przez propagandę tych ostatnich, przemogła nad bardziej rozważnymi poglądami Francuzów. (Może Einzig przeczenia uczuciowe stanowisko Anglików. W ciągu całego XIX w. najbardziej upośledzonym narodem w Europie była Polska i nie cieszyła się tak ogólną sympatią w opinii angielskiej jak równocześnie rozkwitające i potężne Niemcy. Opinia ta ulegała raczej dawno zakorzenionym uprzedzeniom w stosunku do Francji, do tego stopnia, że po pokoju Wersalskim — uwierzyła propagandzie niemieckiej i czuła obawę przed imperializmem francuskim, a co jeszcze dziwniejsze przed imperializmem Polski, świeżo odbudowanej i związanej sojuszem z Francją.)

Ile razy mowa o pokoju, przed oczami każdego rozsądnego człowieka staje obraz polityki tego okresu między dwiema wojnami, kiedy cała gra polityczna z Briandem i Locarno włącznie, zmierzała tylko do jednego, do przejednania Niemiec, a samobójczy pacyfizm i rozbrojenie służyły tylko jednemu, wzmoczeniu się potęgi niemieckiej.

Einzig zwalcza Kartę Atlantycką w tej jej części, w której mowa o przyszłym ekonomicznym równoprawieniu Niemiec. Po poprzedniej wojnie rozbrojono Niemcy, ale tylko militarnie, zostawiając nietknięty cały ich przemysł. Już z czasów rzeszypolitej

weimarskiej widać było, że w ukryciu przygotowywali możliwość do nowego uzbrojenia, bo w chwili pożyczki Dawes'a, t.j. w roku 1924 oraz ustąpienia Aliantów z Nadrenii, cała produkcja obrabiarek oddana została pod kontrolę Reichswery. Produkcja obrabiarek w Niemczech była największą na świecie po Stanach Zjednoczonych i ona ułatwiła Niemcom niezwykle szybką rozbudowę ich przemysłu wojennego, czym zaskoczyli nieprzewidujące demokracje. Cel swój osiągnęli w ciągu 6 lat — od 1933 do 1939.

Z dojściem Hitlera do władzy Niemcy zupełnie otwarcie zaczęły prowadzić swoją wojenną gospodarkę, czyli *Wehrwirtschaft*. Zdawała się ona usprawiedliwiona w oczach demokracji tym, że w roku 1938 miały Niemcy około 6-ściu milionów bezrobotnych. Ze względu na to zamknięto oczy na tworzenie przemysłu ciepłarnianego, sztucznej nafty i kauczuku, pomimo, że zatrudnienie robotników w tym przemyśle było o wiele kosztowniejsze, niżeli sprowadzenie tychże surowców z za morza. W przewidywaniu późniejszych podboi, Niemcy zakupiły w Ameryce duże ilości przyrządów do wiercenia nafty, których same na razie nie potrzebowały, ale następnie zużyły w Polsce i Rumunii. Podobnie rozpoczęły eksploatację mało opłacających się kopalni miedzi. Tu Anglia była już poprzednio popelniała błąd, sprzedając im po zawieszeniu broni w r. 1918 pół miliona ton łomu miedzianego.

Od roku 1936 Niemcy zaczęły również kupować na londyńskim rynku surowce i zaopatrzyły się w nie tak obficie, że gdy przed samym wybuchem wojny ceny na surowce znacznie wzrosły, część ich odsprzedały korzystnie, zabezpieczając sobie w ten sposób zapas walut zagranicznych (str. 59). "O jedenastej godzinie" przed wybuchem kupowały dalej w Londynie nikiel, gumę i miedź. Propaganda ich od lat nazywała najmniejszy protest w ograniczeniu ich swobody ekonomicznej — "okrażeniem".

Ów protest przeciwko "okrażeniu" został w polityce niemieckiej spleciony z inną tezą ich propagandy, zwaną *Lebensraum'em*, czyli wołaniem, że duszą się we własnych granicach. Hasło *Lebensraum'u*, jak to Einzig wykazuje, służyło dla ekonomicznego przygotowania wojny, a cel częściowo został osiągnięty przed rokiem 1939 w stosunku do Państw Bałkańskich i dorzezza Dunaju. Owa "przestrzeń" potrzebna Niemcom w pretensjach, wysuwanych przez nich była równie elastyczna jak nigdy jasno nieokreślona. Raz dotyczyła Państw Bałkańskich, raz drugi zagarniała Polskę, Ukrainę i Rosję Sowiecką po Ural, to znów sięgała po Turcję, państwa Skandynawskie i Niderlandy. Najwięcej zysków dała na Bałkanach, gdzie przy pomocy układów bilateralnych Niemcy wykupywały potrzebne dla siebie surowce, zmuszając równocześnie owe rolnicze kraje do przyjmowania ich wyrobów, lichych i drogo płatnych. Dopóki Państwa Bałkańskie cieszyły się jeszcze niepodległością, Niemcy w tym handlu wymiennym napotykały na pewne trudności. Usunął je dopiero podbój Europy, a po nim ogłoszenie "Nowego porządku".

Einzig wykazuje zbyt jednostronnym poplecznikom potęgę morską, zadufanym w siłę blokady, że Niemcy opanowali Europę i wyzyskując jej bogactwa, mogą łatwiej sięgnąć po panowanie nad światem.

Już dziś, wedle Einziga „ugodowcy” pracują nad tym, aby przekonać opinię, że obalenie „Nowego porządku” będzie niezmiernie trudne, zważywszy na to, że Niemcy kontrolują całą europejską produkcję”. W artykule z r. 1941 — *Times*, pisze Einzig, wyraża przekonanie, że kraje południowo-wschodnioeuropejskie mogą się ostać tylko pod zarządem Niemiec, albo Rosji. „A jednak rozsądnie można by było przypuścić, dodaje, że one same wiedzą lepiej, co dogadza ich interesom”. Zaprzecza temu rozpowszechnionemu twierdzeniu, że z upadkiem monarchii austriackiej pogorszył się stan ekonomiczny państw sukcesyjnych. Polemizując dalej z ugodowcami, Einzig dowodzi, że rozbrojenie ekonomiczne Niemiec niekoniecznie je zuboży, gdyż będzie można im zapewnić dostateczną ilość surowców zamorskich, dla podtrzymania ich przemysłu, z tym właśnie, że będą im dostarczone z daleka i dla potrzeb ludności cywilnej, a nie do magazynowania w celach wojny.

Z tych dowodzeń Einziga każdy jasno pozna sprawność i chytryść niemiecką i niestety, jako odwrotną stronę medalu, nieopatrzność demokracji. Założenia jego robią wrażenie negatywnych — dlatego, że trudno budować „szczęśliwą przyszłość” tylko na podstawie unikania dawnych błędów. Niemcy, zawsze chytre, sprawnie mogą wymyślić nowe sposoby dla złamania umów i oszukania przeciwników. Nie zastrzeżenia, ale siła jest tą jedyną opoką, na której budować można w stosunku do Niemców.

Strażnikami nowego ładu i wolności mogą być przede wszystkim uciemiężone narody Europy, z Polską włącznie, która za Chrobrego wyrosła na walce z Niemcami, po pokoju Wersalskim jedna ważyła się na ekonomiczny opór przeciw groźnemu sąsiadowi, a w końcu swoją nieustępliwość opłaciła tak strasznymi ofiarami.

Poza względami ekonomicznymi należy zaapelować do kardynalnych praw narodów oraz poprzeć ich słuszne potrzeby. Wówczas dopiero powstanie ta *równowaga europejska*, w której uszeregowane Niemcy znajdą należne sobie miejsce.

Jan Rajewski

KSIAŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

Roman Umiasztowski: *Bitwa Polska*, zeszyt 1 i 2. (Przygotowanie i przebieg wojny polsko-niemieckiej w roku 1939; całość ukaże się w 5 zeszytach), drukiem Surrey Press, Ltd., Mitcham, Surrey, 1942, dotąd str. 172, w tekście fotografie i szkice, cena za całość w prenumeracie 15/6. płatnych na imię autora: 9, Heath Close, Golders Green, Middlesex.

Wojciech Zapora: *Na szlakach monopartii*, nakładem członków Stronnictwa Ludowego, London, 1942, str. 38, cena 1/6.

Jan Godowski: *Konstytucja Trzeciego Maja*, nakładem Książnicy Polskiej w Glasgow 1941 (242, Hope Street, Glasgow), str. 67.

Zespół literacki „Odwet”: *Szkoda mrugank, Panie Strzelec*, 10 felietonów Billa z rysunkami Tony, nakładem jak wyżej, str. 58.

Listy do Redakcji:

CZAS SKOŃCZYĆ Z LEGENDĄ

Miesiąc grudzień rokueszłego upłynął pod egidą wyżonej propagandy na rzecz przeludowanej ludności żydowskiej w okupowanych przez Niemców krajach Europy.

Hasło do tego słusznego tym razem protestu Rządów Narodów Sprzymierzonych wyszło od Władz polskich, pochopnych do składania, przy byle nadarzającej się okazji, tych czy innych deklaracji, oświadczeń, zapewnień i t.p. w tzw. kwestii żydowskiej.

Żadne przedstawicielstwo emigracyjne nie poświęciło tyle czasu, miejsca i zabiegów w tej sprawie, co Polskie. Czy słusznie — czas pokaże.

Nikt z Polaków o to ostatnie wystąpienie pretensji do Rządu, ani jego oficjalnych i półoficjalnych organów, nie ma. Dla nas bowiem każdy gwałt, każde morderstwo przeludowanie nosi cechy wstrętu i odrazy. Zresztą dola Polaków w Kraju nie jest korzystniejsza od doli Żydów.

Obecnie interesuje nas jednak jeszcze jedno zagadnienie. Jest nim LEGENDA wlokąca się za nami, a mój jej brzmi zgola paradoksalnie: „PRZESŁADOWANIE ŻYDÓW W POLSCE” — oczywiście Polacy niepodległej.

Legenda ta, która tyle już wyrządziła szarwono interesom, naszego Kraju jak i samym Żydom, jest bezprzykładna w swej złośliwej ości i bezpodstawności. Posiada ona już swoją obszerną literaturę. Trwa przyczajona, aby, znowu kiedy wymagać tego będą interesy nam przeciwnie, wyjść z ukrycia i szargać dobre imię polskie. Nie przebiera w środkach, a potrafi dotrzeć wszędzie i pozostawić po sobie trwałe ślady. Przypomnijmy sobie pierwsze kroki na tej gościnnej Brytyjskiej Ziemi. Jeszcześmy się dobrze nie poznali z gospodarzami, kiedy w dniu 28 sierpnia 1940 zarzucano nam bezpodstawnie w parlamencie brytyjskim — za pośrednictwem posłów Denmana, Mandra, Wedgewooda — postanki Rathbone — że „uczucia Polaków do Żydów porównane być mogą jedynie z uczuciami Niemców do Żydów”.

Dzisiaj właśnie nasuwa się okazja wykazania narodom niezajmującym historii polskiej tolerancji, że u nas nigdy przeludowania religijnych i rasistowskich nie było. To wdzięczna i naprawdę pożyteczna praca.

Zamiast przystawiać się w toge cierpiętnictwa, biadolić na te czy inne tematy, nasza propaganda oficjalna powinna po męsku rozwinąć się z „legendą” i wykazać zarówno narodom europejskiego Zachodu i jak narodom Ameryki, że w Polsce żadnych specjalnych ograniczeń dla obywateli polskich pochodzenia żydowskiego nie było.

Czas ostatni powiedzieć jasno i otwarcie światu, że w Polsce, bez względu na ustrój wewnętrzny, w warunkach gospodarczych 1939 roku, zawsze będzie istnieć „kwestia żydowska”. Będzie nie tylko istnieć, ale nabierać z każdym rokiem wagi i znaczenia zarówno dla Polaków jak i dla Żydów.

Nie można Józefa Piłsudskiego posądzać o antysemityzm. A nie kto inny powiedział: „tam nie ma kwestii żydowskiej, gdzie Żydzi stanowią nie więcej niż 2% ludności państwa”.

U nas odsetek ten wynosił niestety — z górą 10%. Trudno więc uwierzyć, że ta czy inna światoburczą deklaracją lub rezonerskie oświadczenie, rozładują i rozwiążą „Kwestię żydowską” w Polsce powojennej. Jest ona bowiem natury przede wszystkim ekonomicznej, o tyle przykrej i trudnej do rozwiązania, że te 10% ludności żydowskiej, w dostatecznie zaludnionej Polsce, chcą żyć uprawiając jedynie handel, przemysł, bankowość i wolne zawody.

JÓZEF PIETRZYCKI

KOMITET ORGANIZACYJNY ZWIĄZKU ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ

Śladem powstałym na terenie W. Brytanii związków regionalnych i w myśl wezwania Edinbourghskiego zjazdu Ziem Północno-Wschodnich z 31.IX.1942 — powstaje Związek Ziem Południowo-Wschodnich.

Celami Związku są: utrzymanie łączności pomiędzy rodakami stamtąd pochodzącymi, lub związanymi z tymi ziemiami długoletnią działalnością, — opieka nad Ziemiami Południowo-Wschodnimi i ich ludnością, czynny wyraz naszej pamięci i troski o Kraj; — udział w pracy nad przygotowaniem odbudowy życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego Ziem Południowo-Wschodnich.

Działalność prowadzona będzie w porozumieniu z innymi związkami, a w szczególności ze Związkiem Ziem Północno-Wschodnich.

Dnia 18.12.1942 r. powstał w Londynie Komitet Organizacyjny, którego zadaniem jest przygotowanie zjazdu i prace wstępne organizowania Związku. Uchwalenie statutu i wybór władz nastąpi na zjeździe ogólnym w Edinbourghu.

Wydział Wykonawczy Komitetu Organizacyjnego powiadomił władze cywilne i wojskowe o rozpoczęciu działalności.

Zgłoszenia należy kierować oraz w sprawach związanych z organizacją zjazdu i Związku zwracać się do Sekretariatu Kom. Org.: 45 Belgrave Sq., London, S.W.1.

POEZJE JERZEGO PIETRKIEWICZA

Już się ukazał nakładem, Myśli Polskiej

POKARM CIERPKI

Tom poezji Jerzego Pietrkiewicza z przedmowa autora oraz M. E. Rojka
Do nabycia w zwyczajnych miejscach sprzedaży

„Myśli Polskiej” lub wprost na składzie u:
F. MILDNER & SONS, Herbal Hill,
Clerkenwell Road, London, E.C.1.

ODCZYTY NA UNIWERSYTECIE LONDYŃSKIM

W miesiącu lutym 1943 odbędzie się w University of London, School of Slavonic and Eastern European Studies (15, Gordon Square, London, W.C.1 — telefon EUSTON 1440) zawsze o godzinie 5.30 pop. następujące odczyty:

Seria: *Historia Jugosławii*”
Prelegent: R. W. Seton-Watson, D.Litt. Ph.D., F.B.A. — Profesor Historii Europy Środkowej, będzie mówił: 1 lutego na temat: „Początki serbskiej niepodległości”; 8 lutego — „Chorwacja i Węgry: idea illyryjska”; 15 lutego — „Serbia jako Piemont Słowian Południowych”; 22 lutego — „Dążenie ku Jedności Jugosłowiańskiej”.

Seria: *„Powstanie polskiej demokracji, 1790-1920”*.
Prelegent W. J. Rose, M.A., Ph.D., Dyrektor Szkoły i Profesor Polskiej Literatury i Historii, będzie mówił na tematy: 3 lutego — „Powstanie ruchu robotniczego — Piłsudski”; 10 lutego — „Zorganizowanie opinii publicznej — Dmowski”; 17 lutego — „Powstanie ruchu chłopskiego — Witos”; 24 lutego — „Wychowanie, nauka i sztuka”.

Seria: *Literatura rosyjska*”
Prelegent G. Struve, B.A., Lektor Literatury Rosyjskiej, będzie mówił w dniach 5, 12, 19 i 26 lutego o Literaturze Rosyjskiej — od jej początków w wiekach XI i XII aż do wieku XVIII.

Seria: *„Niektóre aspekty ekonomiki sowieckiej”*.
Prelegent S. P. Turin, D.Sc.(Econ.), Lektor Historii Ekonomiki Rosyjskiej i Ekon. Instytucji” będzie mówił na tematy: 2 lutego — „Społeczna i ekonomiczna struktura Z.S.S.R.”; 15 lutego — „Rolnictwo i przemysł w czasie wojny”.

UWAGA: Terminy odczytów styczniowych z wymienionych wyżej serj podane zostały w poprzednim N-rze „Myśli Polskiej”, terminy odczytów marcowych i — kilku — kwietniowych — podane zostaną w numerach następnym. Wstęp na wszystkie odczyty wolny bez żadnych opłat ani biletów.

TREŚĆ Nr. 40 „Myśli Polskiej: — MAŁOŚĆ I BŁĄD — Stanisław Kowalski; JAKA MA BYĆ POLSKA PO WOJNIE — K.N.; Z ZA KULIS „WSPOMNIENI O ZIEMI UTRACONEJ” — Aleksander Zawisza; NOTY I UWAGI: Przemiany w Rosji; Polityka sowiecka; Polityka polska; Wojna słowami; Komplikacje z gen. de Gaulle'm; Turcja; Przyczynki do źródeł . . . ; Demokracja z pistoletem w kieszeni; Trochę nauki; Prawdziwy przyjaciel Polski. NA MARGINESIE: Zdrowie i niezdrowe partyjnictwo — P. Janekti. DROGA (wiersz) — Jerzy Pietrkiewicz. Z PRASY I PUBLICYSTYKI: Anglia walczy z Niemcami; Anglia i Ameryka; Zarys łacińskiego frontu; Jedność Francji; Pétain; Jak walczyć z tą Odrą; Getto warszawskie; Przykład Chauera. KSIAŻKA: Can we win the peace? (by Paul Enzig) — Jan Rajewski. LISTY DO REDAKCJI: Czas skończyć z legendą — Józef Pietrkiewicz. Odczyty na Uniwersytecie Londyńskim. Zjazd Ziem Południowo — Wschodnich.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja:
92, Eamont Court, Regent's Park,
London N.W.8 Telephone: PRIMROSE 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub \$2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub \$4.